

Cecylia Romaniecka

W Imię Boże !

W ten sposób zaczynam pisać ten pamiętnik. Raz zaczęłam już pisać, ale przerwałam i spaliłam, bo to było jeszcze w „Gehtcie” i chodziły rewizje i mama absolutnie kazała mi spalić. Więc spaliłam. No i nie zawsze miałam czas pisać. A teraz jest coś zupełnie innego. Wprawdzie nie wiem czy przeżyjemy tę wojnę, a nawet bardzo wątpliwe, ale w każdym razie uprzyjemnia mi czas. **Bo położenie nasze jest okropne**, ale nie można narzekać, bo może być gorsze. Chcę sobie streścić wszystko od początku, nie od początku wojny, bo na to nie mam papieru, ale od czasu jak przyszlismy tutaj. A więc zaczęło się tak:

Było to we wtorek, 18 listopada 1942 roku. Poszlismy z **tatem** jak zwykle do roboty. Ale ponieważ coraz częściej mówiło się w domu o wywóźce prawie całą noc nie spaliśmy, **bo Zośka się pakowała, a sąsiadki znosiły rzeczy do kryjówki do piwnicy i co chwila przylatywała któraś inna**. Tato się rozebrał i położył, a ja położyłam się o wiele później i w ubraniu. Do chlebaka spakowałam resztki prowiantu i chleba, a rano owinęłam się kocem i nocną koszulą. **(bo nie zamierzaliśmy więcej wrócić, tylko nocować w Bakończycach w szopie, a wujek Bernard miał nas zamknąć)**. Jeszcze przed pójściem do pracy polecałam do Wassnerów, bo **Mania** miała dać **tatowi** metrykę **ukr.[aińską]**, akuratnie w tych latach, co **tata**. Gdy tak wracałam zziębnięta zobaczyłam Julka B. **rozmawiającego z Tuśkiem**. Bardzo się zawstydziałam, bo rzeczywiście okropnie wyglądałam. Miałam na sobie ten mój cudny prochowiec, z którego wyłaziła podszewka, i kurtkę, tą okropną, do tego jeszcze kocem i grubą koszulą byłam obwinięta tak, że wyglądałam ekstra. Toteż jak poczułam na sobie jego wzrok poczerwieniałam jak rak. Ale pal to lichy, trzeba pisać dalej. Nie wolno mi się rozpisywać, bo nie mam dużo papieru, ale taką już mam naturę, że nie umiem w skróceniu pisać. Ale dalej. Przy pracy było jak zwykle. Pracowaliśmy w pałacu i tu przyjeżdżało wojsko po **[ausgabe?] [...] Tato robił gdzieś przy [...]**

{2}

Można było zauważyć zdenerwowanie. **Dwie dziewczynki przyszły z getta i mówiły coś o stemplowaniu kontrolki**. Cyla Wasner i Luna Eisenscher zwolniły się i poszły się **przypatrzeć, co słychać w getcie**. Każdy był nieswój. Gdzieś tak około godz. 3-ciej gruchnęła wieść **[...]**, że od razu stąd mamy iść do **koszar**. Nagle widzimy, że do kancelarii zbliżają się Igiel, **Traner, Schafer** z odkrytymi głowami i o coś proszą **kapitana**. **A że z nami była żona Tranera**, więc zaraz posłaliśmy ją, **dowiedzieć się, co słychać**. **Przyleciała splakana i potwierdziła to, że mają nas koszarować i że mąż poszedł do getta po córeczkę i że może mu się uda uratować jakieś rzeczy**. Zaraz zrobił się ruch. Ludzie zeszli z pola i zgromadzili się koło kancelarii. Kapitan telefonował i coś tam jeszcze mówił, w końcu dał poświadczenie dla wszystkich i powiedział, że można iść po rzeczy i że o 4- tej muszą wszyscy tu być i zaraz do koszar. Zrobił się płacz, ruch, ten pyta czy może wziąć ze sobą matkę, ten siostrę, ten brata, ten męża, **ale kapitan powiedział, że on odpowiada tylko za swoich ludzi**. Zaraz zaczęli rozdawać kontrolki. Ja wzięłam moją i **tata** i ... zdaje mi się, że wtedy w tym chaosie pokierowała mnie jakaś siła. Bo zamiast pójść z wszystkimi do getta **[...]** od razu pomyślałam sobie: wszystkie najważniejsze rzeczy mam w mieście a resztę pal diabli. Mam ja się narażać? Wolę nie i od razu poszłam na folwark. Tam zastałam też **tata**, który był szczęśliwy że ja nie poszłam. **Cała rodzina Gruftów była już w komplecie**. Tym czasem **tata** kupił gdzieś na drodze 2 chleby i jabłka i **powiedział mi że my i wujek Romek pójdziemy do szopy a Bernard nas zamknie**. Tymczasem Anda, Ida, Wikta i nawet babcia, wszyscy przygotowywali się pójść każdy w inne miejsce do miasta a babcia do chłopki na folwarku. W między czasie zrobiło się już

porządnie ciemno i ludzie z getta już poprzychodzili i przyleciał Bernard powiedział że musi iść z ludźmi do koszar bo kapitan tak mu kazał. Ale byliśmy prawie pewni że jemu {3}

jako zarządcy nic się nie stanie i że nas w szopie zamknie Prawda. Nagle Bernard nadleciał po raz trzeci z krzykiem że on jest za nas odpowiedzialny i że kapitan się pyta: „Wo ist der Bruder?” i że musimy iść do koszar. Strasznieśmy się zmartwili a już Bernard ciągle nas wołając i grożąc już wybiegł a my za nim. Trudno! Nie ma rady! I polecieliśmy za Bernardem. Po drodze z folwarku do kancelarii (bo koło kancelarii zebrali się wszyscy) tato tłumaczył że przecież on za nas nie odpowiada i przekonywał go. Ale skąd! Jak ja idę to i Ty musisz iść tak powiedział i poleciał naprzód będąc pewnym że my idziemy za nim. Tym czasem przy bramie do dworu zatrzymaliśmy się i tato się mnie pyta co robić, czy iść do koszar czy do Semka. Semków jest to strażnik fortów mieszkający vis a vis dworu w dolinie i sam bez żadnych sąsiadów. [...] No i teraz w ostateczności tato chciał pójść do niego. Gdy mnie się tato zapytał, ja nie wiedziałam co odpowiedzieć. Bo jakże można w takiej chwili decydować i to jeszcze za tatę? Z bezradności rozplakałam się. I dość długo staliśmy koło bramy nie wiedząc gdzie iść. I nagle tato zdecydował. Nie, nie pójdziemy do koszar. Chodź do Semka! Wierzę że wtedy na pewno ręka Boska nami kierowała. Oby dalej tak nami kierowała byśmy mogli razem z tatą, mamą i Romkiem przetrwać tę wojnę i szczęśliwie w zdrowiu doczekać się pokoju. Daj nam Boże! Było już zupełnie ciemno. Jak złodzieje przekradaliśmy się na przełaj przez pola i doszliśmy niespostrzeżeni do Semka. Ja tu byłam może 2-3 razy, ale tato był już tu obznajomiony. Tato otworzył jakąś boczną furtkę i prawie bez tchu ze strachu i zmęczenia wpadliśmy do szopy na siano. I tu gdyśmy trochę odsapnęli tato kazał mnie iść do środka i zapytać się czy możemy być tu niby do piątku, bo w piątek miał przyjechać Chuchraj i miał mnie zabrać, ale

{4}

myśmy doskonale wiedzieli że nie przyjedzie. Strasznie mi było przykro. Okropnie. Wyobrażałam sobie ich miny na widok tak bardzo nie proszonych gości. Ale trudno. Tato powiedział że się boi tam iść, bo może tam ktoś jest, a ja to coś innego. Poszłam. Z bijącym sercem zapukałam do drzwi i weszłam. Semkowa stała koło stołu a Miśko mył się, a stary jak zwykle leżał na łóżku. Zapytałam czy możemy wejść i przenocować, na co Semkowa po pewnym wahaniu odpowiedziała że możemy, a Miśku zaraz się zapytał jak długo. To mnie trochę speszyło ale powiedziałam że do piątku. Zadowolona z odpowiedzi pobiegłam do tata i zaraz przyszliśmy razem. Wtedy odetchnęłam. Przecież jakiś dach nad głową niech będzie choćby i stodoła. Siedzieliśmy wtedy dość długo. Na kolację zjedliśmy po kromce naszego chleba z masłem (bo akuratnie kupiłam u Racy brata 25 dkg masła) no i potem mieliśmy po jednym jabłku. Spać nam było ... co tu gadać, tak jak na sianie i koniec! Ale chwała Bogu i za to. Aha, prawda na kolację oprócz tego wszystkiego swego Semkowa dała nam po garnuszku mleka. Na śniadanie znowu nasz chleb i masło a tylko jej mleko i po jabłku. Potem Semkowa przyniosła drugie śniadanie, 4 placki z kartofli, takie smażone ale duże i herbatę jak nam się zdawało że ze sokiem, ale potem się dowiedziałam że to była tylko esencja zaparzana z listek róży suszonej. A na obiad zupa z krupek perłowych z fasolą i paluszki. Na drugi dzień 2 śniadania już nie dała. I tak: w pierwszych trzech dniach byliśmy syci a potem zaczęło się głodowanie. Okazało się że Semkowa daje nam za mało jedzenia ale przecież mówić nic nie wolno bo nie ma rady. Serce mi się ściska po prostu nie mogę się na to patrzeć jak mój najukochańszy nade wszystko tatuniu, głoduje. Ach gdybym ja mogła w ogóle nie jeść a tato wszystko. Kiedy właśnie tato chce żebym ja jadła wszystko i więcej od niego bo się zaraz denerwuje.

{5}

Tato miał wszystkiego 1200 zł zdaje mi się. Więc liczyliśmy że to będzie na 3 miesiące bodaj. Ale skąd! Pierwsze 2 zgodzili się po 500 zł. miesięcznie a teraz już z ledwą bidą

zgodzili się po 750 zł i modłę się aby nigdy już wyżej nie chcieli [...]. Z początku spaliśmy w stodole zakopani w siano jak zwykle. Kłuje jak cholera. Człowiek się w ogóle nie rozbiera, mogą się wszy namnożyć. Okropnie trzeba uważać. Tymczasem jest już zimno. A najgorsze jest to wstawanie na stronę. Człowiek się zakopie w to siano, opatuli łachami a tu wstawaj. Ja śpię w takiej celi może na 2 m długa i na 1 m szeroka, jest w tym okienko na 20 cm szerokie. To zrobili Semkowie dla nas bo przy drzwiach nie można siedzieć bo jakby ktoś nadszedł? Więc przy ścianie od stajni jest taka komóreczka gdzie są kozy, taka wypukła do stodoły, więc od ścianki tej komóreczki od wewn. ściany stodoły ciągnie się moja „sypialnia.” Piszę moja bo tato śpi dalej i wyżej, bo on jak otworzy oczy to musi widzieć światło. Więc tato robi sobie wyżej dziurę i tam śpi. Czasami Semkowa daje nam na noc flaszki z ciepłą wodą. Dobra rzecz. Jak zrobiło się gorzej zimno to Semkowie zrobili nam legowisko w stajni. W kącie pod samym oknem jest [...] 1,5 m długa [...] skrzynia pełna węgla. I na niej położyli czyjś materac, a że był za wąski więc od ściany trochę siana i było o wiele lepiej i cieplej. Zaraz na lewo od nas mieliśmy no i mamy 2 sąsiadki jałówkę i krowę. Dają nam się porządnie we znaki. Bo jałówka strasznie dzika i zawsze ściąga nam siano, które mamy pod głową. Po jakimś czasie materac się podarł od tego ciągłego szurania i Semkowa powiedziała że ta właścicielka tego materaca [...] chce go sprzedać i wzięła go nam. Teraz zrobiło się gorzej bo chociaż dało się na węgle dosyć słomy to jednak ciągle się zesuwała i w końcu leżeliśmy na gołym węglu. No a przecież dużo słomy nie ma u p. Semków. Boki bolały okropnie. A tu trzeba

{6}

wiedzieć że obracać się do woli nie można, bo jak ja się na przykład położę na jednym boku i opatulę się łachami; a więc 1 kocem, długim sięgającym aż do szyi (naszym), drugim sięgającym do pasa, no i w końcu kurtka, a na głowę opatulam prochowiec a na prochowiec ten długi koc więc tato mnie tak opatula jak kukłę jakaś, a jak się obrócę to wszystko nakrycie się przewraca i na nic. Bywa czasami że jestem śpiąca i wśród nocy gdy mnie już tak porządnie bok zbolał to wtedy wołałam zmarznąć a niżeli zaczynać zawijać się od początku. Ale to jeszcze nic. Najgorzej było jak zaczęły się mrozy. I to Pan Bóg się nad nami zlitował, bo przecież te prawdziwe mrozy były niecały 1 tydzień wszystkiego. Nasze szczęście. Mieliśmy wprawdzie u Popowicza naszą pierzynę a co, prosiło się aby przynieść z tamtąd moją walizkę to może dopiero po 2 tygodniach prośby Miśku zdecydował się pójść i to Władek na plecach sam przyniósł. [...] My wprawdzie tak bardzo nie nalegaliśmy bo woleliśmy pierzynę sprzedać za 400 zł. Jedynie ratowała nas poduszka którą prawie zaraz na początku Semkowa dla nas uszyła. [...] Chwała Bogu że jest podłużna, więc starczy na nas dwoje. A więc jak były takie straszne mrozy tę poduszkę zamiast pod głowę braliśmy na nogi. Ale wstać i iść na [stronę?] to było coś okropnego. Bo wszystkie rzeczy na zewnątrz były lodowato-zimne. Wychodząc nie odchylałam rzeczy tak jak się to robi z pierzyną tylko wyciągałam nogi aby to ciepło w środku zostało. [...] A kalosze tata jako pantofle, bo buty do spania rozbieramy gdyż to są takie niemieckie wojskowe, podkute gwoździami które strasznie przyciągają zimno. Kalosze są okropnie zimne bo stoją na ziemi i to przy

{7}

drzwiach. Więc wkładałam nogi w te kalosze i odchodzę parę kroków od naszego legowiska na [stronę?]. Przez stajnię wzdłuż jest taki rowek aby gnojówka ściekała, więc do tego rowka. Dygocąc z zimna zostawiam kalosze na dole i wdrapuję się na górę aby czym prędzej się nakryć. Naprawdę Ręka Boska nas chroni od jakiejś choroby bo do dzisiaj (9.II.1943) jeszcze nie chorowaliśmy. Piszę to dzisiaj bo pierwszy raz dzisiaj ja mam katar i troszeczkę gardło mnie boli, a tato trochę kaszle. Ale to nic. Wprawdzie przez ten czas to tak kolejno bolała ręka, a potem noga i w końcu bok, tato mówił że to taki wędrujący reumatyzm, ale chwalić Boga przeszło. [...] Staszek kupuje prawie codziennie „Krakauer - Zeitung” no i co tatowi się uda wyczytać między linijkami to wiemy, i od tego zależy nasz nastrój. Czasami mi się zdaje że już, już będzie koniec, a czasami kiedy to będzie Bóg wie, jak długo i że my tego nie

doczekamy. Także ustosunkowanie naszych gospodarzy zależy od tego, jaka sytuacja. Jak coś słyhać że dobrze, wtedy oni są lepsi, obiady lepsze, no i więcej dają, a jak nic dobrego, albo ktoś tam im powiedział że to jeszcze będzie długo trwało to wszystko gorsze. Pewnej nocy, zdaje się było to gdzieś koło 20 stycznia z gazety mogliśmy się dowiedzieć że sytuacja na frontach jest dla Niemców okropna i sami pisali że się „przejściowo” cofnęli z Trypolisu i z gazety z komunikatu można było wywnioskować że koło Stalingradu są okrażeni. **A że Stalingrad już wnet padnie.** Jednym słowem komunikaty nadzwyczajne. Tato mój był coś podenerwowany. Gdy przyszliśmy z tamtąd (bo my co wieczora jak u **Semka** nie ma nikogo obcego chodzimy tam i grzejemy się jemy kolację i idziemy spać aż oni wszyscy idą) zawsze ja kładę się pierwsza a potem **tato**. Ja rozebrałam buty i kładę się. Poobwijałam się jak zwykle no i zaraz **tato** się kładzie. Wspomina coś że go krzyże bolą (bo my jak było tak bardzo

{8}

zimno przez cały dzień siedzieliśmy na „łóżku” z nogami poobwiązywanyimi i jak było co czytać czytaliśmy. No i przecież każdy wie że w nocy leżeć na węglach a w dzień siedzieć i leżeć tak na przemian to coś okropnego. I do tego jeszcze taki nerwus i taki niecierpliwy człowiek jak mój **tato**. Jeszcze przed położeniem się stale narzekał że go krzyże bolą i bok. Potem przy obwijaniu ciągle było nie tak jak **tato** chciał i ciągle głośno utyskiwał. Gdy w końcu się położył okazało się że mu było za nisko i nie sięga okna. Czułam że się na coś zanosi. Więc mimo wszystko że byłam opatulona, wstałam i poprawiłam **tatusia**, wzięłam całe siano z pod mojej głowy i dałam mu, no i dałam mu zarękawek pod głowę byle było mu dobrze. No w końcu położył się i myślałam że już wszystko w porządku. Ale skąd!!! Usiadł raptownie i kazał podać sobie buty. I był taki zdenerwowany, powiedział że nie będzie spać tylko będzie stać. A na dworze było może 25° mrozu. Ale ja nic nie mówię bo wiem że to może tylko pogorszyć i już drzę ze strachu i ze zimna. Tymczasem **tato** jak mu podałam but zaczął krzyczeć i bić się butem z całej siły w czoło. Ale krzyczeć na głos, tu gdzie w dzień a tym bardziej w nocy musi się mówić szeptem. Okropnie krzyczał i znęcał się nad sobą. Bo **tato** w takich wypadkach jest zupełnie za siebie nie odpowiedzialny, po prostu traci przytomność umysłu. Wtedy go chyba opętał szal nerwowy. Na darmo go obejmuję i błagam by przestał, ledwo **bidą** mi się udało zabrać but aby się tak nie bił po głowie. Odebrałam but więc się bił rękami po głowie i krzyczał że on niepotrzebnie żyje, że ja sobie dam radę bez niego i że weźmie scyzoryk i popelni samobójstwo. Tak, zaraz to robi! Co ja miałam wtedy robić? Objęłam go za szyję i widzę że jest cały zły potem

{9}

a tu jest okropnie zimno. I przemawiam do niego jak do małego dziecka, że przecież teraz gdy komunikaty są takie dobre i jest nadzieja (**w** którą sama nie bardzo wierzę) teraz on się załamuje? I pytam się go czy mnie już nie kocha? I jak może córkę samą zostawić? A on ciągle jak małe dziecko że się chce zabić i koniec. Ja tej nocy chyba **nie** zapomnę póki żyć będę. Potem mówił że się ubierze i pójdzie do stodoły. Więc ja mówię że pójdę z nim. I nagle drzwi stajni się otwierają i staje w nich **Semków**, który zwabiony okrzykiem **przyszedł** się popatrzeć co się dzieje. Właśnie wtedy ja klękłam na posłaniu a **tato** stał koło mnie. Oczy miałam zapłakane a on przyszedł ze światłem. Na widok jego **tata** otrzeźwiał i powiedział zmieszany jękając się że się przemawiamy. Bo co biedny miał powiedzieć. **Semków** powiedział [...] głosem żeby tak nie krzyczeć i poszedł. Szczęście że on nadszedł. Bo po jego odejściu **tatowi** zrobiło się lepiej. [...] Gdy **Semków** odszedł **tato** zaczął się martwić że oni za to że tak krzyczał nas wygonią. Więc znowu staram się go przekonać za wszelką cenę że nie wygonią nas i że tak strasznie nie krzyczał. [...] Potem mówi że pójdzie do stodoły. Na to ja się odzywam że go samego nie puszcę i że pójdę z nim. A więc już nie pójdzie. Przez ten cały czas ja **pół-leżałam** a **pół-klęczałam** i byłam zupełnie odkryta. Drżałam wprawdzie i dygotałam cała ale nie ze zimna chociaż na dworze było bardzo zimno.

{10}

Dopiero po pewnym czasie domyślił się że ja jestem na pewno odkryta i że w ogóle jeszcze nie spałam, a to wszystko przez niego. Wtedy zaczął mnie prosić abym się położyła i nakryła i spała bo on w ogóle nie będzie spać. Położyłam się i nakryłam jako tako ale wprawdzie mi się chciało spać starałam się wszystkimi siłami nie spać a na zewnątrz udawałam że śpię by **tata** nie drażnić. Po 2 może więcej godzinach słyszę jak **tato** powoli postępując rozbiera buty i kładzie się spać. Pochyliła się nade mną i nakrywa mnie i szepcze co chwila „moje biedne dziecko, moje kochane”. Ach jak chętnie była bym wstała i zarzuciła mu ręce na szyję i wycalowała. Ale nie można bo by go tylko go zmartwiło że ja przez niego jeszcze nie śpię, więc udaję że śpię. Nad ranem gdy przychodzą krowom pierwszy raz dać jeść, obudziliśmy się i umówili się że jak ktoś z nich **h** zapyta się co do krzyków w nocy, więc powiemy że mnie się coś śniło i że krzyknęłam strasznie a **tato** się ze mną kłócił dlaczego ja krzyczę i tak od słowa do słowa i zaczęła się kłótnia. No i potem tak się rzeczywiście powiedziało a oni uwierzyli. Potem **tato** strasznie ubolewał że nie dość że mi tyle przykrości wyrządził to do tego jeszcze całą winę musi złożyć na mnie. Bo też zaraz wszyscy zaczęli się ze mnie nabijać i mnie dokuczać ale ja sobie z tego nic nie robię i w każdej chwili dziękuję Panu Bogu że się już skończyło i równocześnie proszę by się już nigdy więcej nie powtórzyło. Zapomniałam napisać jeszcze przedtem co się stało z robotnikami w Bakończycach. A więc w pierwszym dniu byli w robocie według informacji. Na drugi dzień sami widzieliśmy jak szli tędy na przełaj przez łączkę do roboty. **Szła Lilka Hirschberg i Gienia Wasner z naszej paczki i inne dziewczęta**. Tak bym chętnie wyszła i porozmawiała z nimi, ale przecież nie można. W 3 i 4 dniu robotników w ogóle nigdzie nie widziano. W sobotę 22 XI 1942 przyszedł wujek Bernard tutaj do **Semków** i powiedział że przyjechali gestapowcy i zabrali na auta wszystkich robotników a on był gdzieś dalej i **zwiął**.

{11}

W międzyczasie **Semków** był gdzieś na drodze i spotkał wujka Romka który siedział w stodole we dworze. Ten przystąpił do **Semka** i zapytał się go czy nie mógłby wejść do niego i ogolić się. Więc **Semków** powiedział że on się zapyta żony (bo on wiedział że przecież my nie chcemy absolutnie aby oni wiedzieli że my tu jesteśmy, więc myślał że może i ten wujek nie chce się widzieć z Romkiem). Ale oni przecież doskonale ze sobą żyli więc gdy Bernard usłyszał że Romek stoi na dworze wybiegł do niego i jak **Semków** opowiadał że się aż całowali z radości że się widzą. Nocowali tu a nad ranem sobie poszli. Co im? Mają aryjskie papiery. I to wszystko było **robienie** w największej tajemnicy przed nami, a nam mówili że jeszcze nic nie mają. W ogóle odnoszenie się ich wszystkich do nas w czasie tej wojny cały czas było okropne. Nie chcę o tym pisać, bo tego się i tak nie zapomina. A ta cała nienawiść wynikła z tego że **tato**, jako najbogatszy z całej rodziny powinien był połowę **tego krwawo zapracowanego** majątku rozdzielić między rodzeństwo tak jak oni zresztą chcieli. Ida i Rosa posag, nieboszczyk Moniek sklep no a reszta też coś. Wtedy byłby dobrym bratem, wtedy byliby go kochali. Dziękuję! Za pieniądze, rodzeństwo! Jeszcze kilka razy Bernard tu przychodził i nocował albo siedział cały dzień i wieczorem odchodził, **bo on przecież miał rzeczy we dworze no i różne sprawy i sprawunki**. Gdy był pierwszym razem to opowiadał co do robotników że ich nie zabrali, **opowiadał też że ten szofer, który tak strasznie źle żył z nim dowiedziawszy się że babcia jest [...] na folwarku poskarżył się i Bleuer musiał ją autem odwieźć do getta**. Jak tam było i co my się nic nie możemy dowiedzieć bo **Semkowie** boją się pytać bo „na złodzieju czapka się pali”.

Tymczasem Rodyczowa gdy u niej byłam opowiadała mi że była koło getta (bo tam są otwory i ludzie chodzą kupować od Żydów różne rzeczy za bezcen) i widziała tam **Frankę** też coś sprzedawała. Potem **coś się w getcie paliło więc Władek jeździł gasić i opowiadał że widział masę swoich znajomych, a z moich współpracowniczek Cylę Wassner**. Potem gdy tu na górze na Słowackiego **widział Chanę Unger** że robiła przy śniegu razem z innymi, więc

opowiadała mu że jest w **getcie** razem z braćmi a przecież oni wszyscy pracowali tu w **Bakończycach**. Gdy się ją zapytał czy

{ 12 }

co słyhać z **Runią Grossman** i ze mną [...]. Więc opowiedziała mu że Runia jest w **getcie** a ja podobno gdzieś jestem schowana razem z ojcem w mieście albo na wsi. Więc tak o mnie myślą w **getcie**. I tak nic nie możemy się dowiedzieć co tam słyhać, kogo wywieźli?

Okropnie jestem ciekawa co słyhać z **Racą** i jej rodziną? Strasznie bym się chciała dowiedzieć. Ale co zrobić, nie można. I o tyle rzeczy jestem ciekawa i tyle pytań mi się nasuwa że mi głowa pęka. Nic nie wiem. Nawet nie wiemy czy właśnie była akcja, ale zdaje się że tak bo gdy byłam u Popowicza to mi powiedział że był koło **getta** i rozmawiał z Petersilową i ona mu z płaczem opowiadała że **oni są** ale Staszka jej najstarszego syna zabrali. Ale kogo zabrali i co i jak to było nic a nic nie wiemy.

Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, zdaje mi się że nie długo po naszym przyjeździe tutaj byliśmy „po części” świadkami okropnego widowiska. Straszego. Było to rano. Właśnie **dopierośmy** wstawali. Słyszeliśmy wprawdzie kilka strzałów ale nie przypuszczaliśmy co to może być. Nagle przylatuje **Semkowa** razem ze **Semkiem** i opowiada że na cmentarzu strzelają Żydów. Serca nam zamarły. I nagle słyszymy turkot karabinu maszynowego raz za razem. I znowu i znowu. O, zgrozo! Ja moim zwyczajem jak zwykle w takich wypadkach zaczęłam drzeć na całym ciele. Nagle usłyszeliśmy jęki, a potem znowu strzały. Któż potrafi opisać co się dzieje w sercu schowanego Żyda gdy słyszy że niedaleko naprzeciw strzelają Żydów. Myślałam że oszaleję. Różne myśli jak błyskawice rozdzierały mi mózg. A może tam strzelają kogoś ze znajomych? A może **Racę** albo kogoś z jej rodziny. Na samą myśl włosy mi dęba stanęły a koło serca poczułam taki chłód jak by mi ktoś dał kawał lodu. Boże zlituj się nad nimi i nad nami! **Semków** poszedł się popatrzeć. Wrócił po chwili cały złamany i zgnębiony [...] Potem dopiero dowiedzieliśmy się że podobno zabili 110 Żydów **albo** więcej z więzienia. Przeważnie tych **co złapali** z aryjskimi papierami. Opowiadał że widział sam na swoje

{ 13 }

oczy jak wybrali 4 mężczyzn żeby znosili rzeczy, a potem kazali im się rozebrać do naga, zanieść rzeczy na auto i potem żeby zeszli do jamy specjalnie na ten cel zrobionej ze schodami gdzie leżało już dużo Żydów z tamtej akcji, **a teraz ci ostatnio zabici i zastrzelili ich**. **Barbażyństwo** mało powiedziano. Pan Bóg się im **się** za to odpłaci [...] I takie hiper okropne rzeczy dzieją się w XX wieku w środku cywilizacji. Kultura!? Ale to nic, będą za to pokutować. Wprawdzie to nie wróci życia tym zabitym ale w każdym razie choć ci co zostaną będą mieli satysfakcję. Modłę się abym razem z tatą, mamą i Romkiem należała do tych ostatnich ale nie wiem jak mi jest przeznaczone.

Przez ten czas że my tutaj jesteśmy byłam coś 5 czy 6 razy u Popowicza a 2 razy u Rodyczowej. Chodzę przeważnie z Miśkiem a tylko raz byłam ze **Semkową**. Pierwszy raz miałam straszną treść. Było to zdaje się na nowy rok. Ubrałam sobie **Semkowej** płaszcz i opatulilałam szalem i poszliśmy. Przy sobie miałam tę legitymację ze szkoły Handlowej z moją fotografią na nazwisko Marii **Hodyń** jak **ukr[aińskie]**. I miałam oprócz tego poświadczenie ze sklepu że tam pracowałam i zostałam zwolniona. To były moje dokumenty. To wprawdzie jest nic, bo ludzie mieli już „**Kenkarty**”, ale lepszy rydz niż nic. Przez drogę słyszeliśmy kolędy. To dzieci chodzą od domu do domu. Potem na **Smolki** 26 w oknie na parterze grała orkiestra i słyszeliśmy jak tańczono. Wtedy zapomniałam o strachu i o tym że jestem Żydówką i zasłuchałam się w muzykę, która mnie zaraz porwała i rozczuliła i zaraz przypominałam sobie jak to było. Popowicza zastałam w domu [...]. A kiedy poszedł po pieniądze do pokoju i zgasił światło obok w którymś pokoju zaczął grać patefon. I zdaje się że **mnie** na złość 2 płyty tak bardzo dobrze mi znane: „Niebieskie róże” i „Spójrz”. Myślałam że zwariuję. Z nadmiaru wzruszenia rozplakałam się. Ja, która nie potrafię wydobyć łzy na

poczekaniu. I zaraz tysiące myśli zaczęły przychodzić mi przychodzić do głowy. Przy „Niebieskich różach” przypominało mi się jak Fela

{14}

Schattner pisała i śpiewała pochwalne hymny na cześć niebieskich oczu Fredka Steinhardta no a co za tym idzie jego stosunek do mnie i różne myśli głupie i mądre tłoczyły się jak głupie do głowy. Na szczęście ten pan zamknął patefon, zgasił światło i wyszedł. A potem znowu zaczęłam myśleć z goryczą dlaczego ja mam tak cierpieć. Za co? Co ja zawiniłam. Dlaczego Popowicz czy tysiące i miliony takich, może mieszkać w dobrze urządzonych pokojach ze światłem elektrycznym i ciepłych i może sobie wygodnie chodzić po ulicach i kinach, kawiarniach i gdzie tylko chce, a ja mam siedzieć u Semka w stajni spać na węglach z Felką i Burką, wachać ich smród o głodzie i chłódzie i co chwila być narażonym na śmierć. Za co? Za jakie grzechy? Za to że jestem Żydówką? Więc to jest moja wina? Ja bym się chętnie nawet w tej chwili stała katoliczką. Bo to żydostwo ani mnie nie grzeje ani nie ziębi. [...] Czytałam tutaj 2 książki „Przewodnika Katolickiego” i on mnie strasznie nastroił przeciw Żydom. Po prostu jestem antysemitką. [...] Dlaczego ja mam być Żydówką wszędzie i przez wszystkich pogardzana i odtrącana jak ja mogę być równie dobrze Polką. Wprawdzie teraz ten łotr strzela zarówno wykrztów jak i Żydów ale przecież można gdzieś wyjechać gdzie nikt nie zna. Dlaczego ja mam głodować i patrzeć się z bólem serca jak mój tato głoduje[...]? Za to że kiedyś ... kiedyś Judasz zdradził Chrystusa ? Zgoda, mają być czego

{15}

żli chrześcijanie, ale to przecież nie jest moja wina!?

Potem chodziłam do Popowicza z Miśkiem. Wysprzedaliśmy się już kompletnie. Popowicz wszystko nam sprzedaje. Byłam też 2 razy u Rodyczowej możeby mogła gdzieś pożyczyć 2000 zł. A my po wojnie oddamy 3000. Gdy przyszedłam do niej pierwszym razem to mnie przyjęła córka? strasznie się mną ucieszyła i zapraszała do środka ale ja nie chciałam wejść bo tam była cała izba jeńców rosyjskich tych co się przepisali na „Volkdeutscherów” i uważają na pozostałych. Śmiali się, żartowali, i pili wódkę. Hitler prowadzi z nimi wojnę, a oni są równi z każdym katolikiem o tyle że mogą swobodnie chodzić i nie są narażeni w każdej chwili na śmierć, a ty Żydówko giń, bo ty jesteś winna tej wojnie! Tak mówi „Führer” i tak jest! Gdy poszłam do niej drugim razem, wszyscy już spali, [...] a młody Rodycz [...] poszedł jej powiedzieć, że ja przyszedłam, i po chwili wrócił mówiąc że matka kazała powiedzieć że co do tych pieniędzy to nic. Po to ja tu szłam narażając się na śmierć by to usłyszeć. Jakby mi kto po twarzy dał. Teraz dopiero widzę jak ten Popowicz jest dla nas dobry no a co dopiero Semkowie, którzy jacy są to są ale przecież jednak ratują nam życie. Przez ten czas to znaczy aż do teraz Chuchraj [nie?] był tu u Semków. Co to nas kosztowało zanim mogliśmy go tutaj ściągnąć. Nie wiem dotychczas co o nim sądzić; czy mówił prawdę, czy jest cygan. Posłaliśmy Semka na rowerze do niego z listem w którym błagaliśmy by nam pomagał co miesiąc, by nam posyłał 1m. zboża, i 2 m. kartofli co miesiąc tutaj a tato mu podpisze 10 morgów pola. Zaraz powiedziałam że to jest chucpowate żądanie ale przecież jednak innego wyjścia dla nas ani ratunku nie ma. A to przez Chuchraja tato wydał na legitymację i kartę wymeldowania 1500 zł

{16}

no i mama jeszcze jakeśmy byli w getcie to dała do nich całą walizkę z rzeczami na przechowanie. Oprócz tego jest winien 700 zł za komplet kołdrowy. Ale co tu gadać!? Co chce to przecież może zrobić, on jest pan a my co? Na ten list odpowiedział że u niego też się nie przelewa ale może w piątek przyjedzie i przywiezie coś. Minał jeden piątek, drugi, trzeci a Churchaja ani słyhu. Tato mówił że jeszcze napiszemy do niego list, jak na ten list nie przyjedzie to ja pojedę w przebraniu chłopki do niego. Napisałam list. Tekst prawie sama ułożyłam. No, jak już na ten list nie przyjedzie to już nic nie pomoże nawet jak ja do niego pojedę. Aż pewnego dnia w piątek akuratnie przed ukraińs.[kim] Bożym Narodzeniem

przylatuje **Semkowa** do nas do stajni i opowiada że był Chuchraj. [...] Ale Chuchraj powiedział żeby **Semków** przyszedł poniedziałek koło „**Narodnego Domu**” o godz. 11 – tej, on tam będzie. Akuratnie tak się złożyło że **Semków** nie mógł pójść więc napisałam list i poszła **Semkowa**. Nie pamiętam zdaje mi się że jeszcze w tym samym dniu przyszedł. **Semkowie** kazali nam wejść osobno naprzód tata, a potem ja, żeby się nie dowiedział że my tu u nich jesteśmy. A więc naprzód wszedł tata a potem ja. [...] A więc zaczęła się rozmowa. Tato zaczął go prosić. Więc on powiedział żebyśmy nie myśleli że on o nas zapomniał i że machnął ręką. Nie, naprawdę nie miał czasu. [...] A z kenkartami, to powiedział, [...] że prawdopodobnie i dla mnie i dla **tata**

{ 17 }

wystara się o „Kenkarty”, tak że jak w marcu się przeprowadzi do **Prałkowic**, to nas będzie mógł ze sobą zabrać. Wprawdzie to jest bardzo blisko Przemyśla ale nas tam nikt nie zna. Jeśli chodzi o ścisłość to ja temu nie wierzę. Gdzieżby on się chciał narażać dla nas tym bardziej że powiedział (gdyśmy go prosili aby przywoził to co ma nam przywieźć żeby przywoził tu do **Semka**) że on się boi, bo my musimy go zrozumieć że jest ojcem rodziny i ma 4 dzieci, więc musi uważać. Ja mu wierzę. Ale przecież przez **posyłanie** nie naraża się. Tato mu powiedział aby nam posyłał chociaż ½ metra żyta i 1 metr ziemniaków, na co on się zgodził, tylko z **tem** że te rzeczy dla nas będzie zostawiał na **Zasaniu** gdzie ma swój zajazd u jednej **kobity** dozorczyńni. A my żebyśmy z tamtąd sobie zabrali. A na znak żeby ona wydała więc porwał złotówkę na połowę i dał nam jedną i sobie jedną. Jedną on da tej kobiecie, drugą my posłańcowi i gdy pošlemy posłańca z tą podartą połówką, gdy się będzie zgadzać z tamtą półzłotówką to ona nam wyda. Dobry pomysł. Jeszcze trochę z **tatem** rozmawiali i zaczął się żegnać. Przy pożegnaniu ze mną powiedział mi: „**Gołowa do hory panno Cesju, proszu ja trymaty i ne upadaty na duchu, a wse bude dobre**”.

Dobrze mu tak mówić? Gdyby on wiedział w jakich warunkach ja mam nie upadać na duchu to nie wiem czy by tak mówił. A żebyś wiedział jaki jest rezultat tych odwiedzin, kochany pamiętniku? Otóż **pan** Chuchraj dotychczas, to jest do 15 II 1943 roku posłał dopiero 18 kg pszenicy. Dlatego też napisaliśmy z **tatem** list w którym prosimy go aby nam miesięcznie posyłał 1000 zł albo 1 metr pszenicy i to do Popowicza. Ponieważ to jest b. ważny list a boimy się aby Miśko po drodze nie przeczytał go więc postanowiliśmy że ja sama pójde z **Semkową** albo Miśkiem do Popowicza. Prawdę powiedziawszy to teraz jest o wiele niebezpieczniej iść jak przedtem, dlatego że okropnie dużo ludzi dostało kartki do Niemiec. Wszystkie sklepy oprócz rejonowych i wszystkie lokale i warsztaty które nie pracują dla celów wojennych mają być zlikwidowane i wszyscy ludzie mają wyjechać do Niemiec. W ogóle nie ma żadnego **ratunku** ani reklamacji. Odrywają dzieci od matek, żony od mężów.

{ 18 }

Sama **Semkowa** zna kilka **wypadków** gdzie matki zostawiły 2-3 letnie dzieci i same musiały wyjechać. **A wiadomo, że on przydziela tutejszych ludzi na najbardziej niebezpieczne placówki, tam gdzie najwięcej bombardują i gdzie jest najcięższa praca.** Mówili że prowadzą ich pod eskortą jak bandytów a płacz i lament okropny. **Podobno w Krakowie i Rzeszowie zrobiono zamach na Arbeitsamt i zniszczono wszystkie papiery, a w Krakowie podobno podpalili budynek.** Skończył z Żydami, zabiera się do katolików. Bardzo często robiono też obławę na ulicach, kinach. Dlatego też mam stracha iść ale nie chcę nic mówić **tatowi**, bo jemu dużo nie trzeba, gotów mnie nie puścić, a to taka sprawa że ja muszę być sama. Niech się stanie co mi jest przeznaczone. Strasznie chciałabym skończyć ten opis do dzisiaj i zacząć pisać normalnie codziennie. Chciałabym jeszcze podać charakterystykę wszystkich naszych „gospodarzy” i ich stosunek każdego z osobna do nas. Możliwe że jest to głupie rozpisywać się o każdym z osobna, ale chcę opisać dokładnie naturę każdego z nich aby kiedyś (o ile dożyję) zorjętować się w mocy jakich ludzi my znajdujemy się.

A więc zaczynam :

1) Stary to znaczy Mikołaj Semków, głowa domu. Jest to mężczyzna lat 53 średniego wzrostu, blondyn [...]. Jest to dziwny typ. Nie lubi towarzystwa z którego nic nie ma. Bo jak twierdzi, co z tego jeżeli przyjdzie ktoś do niego i plotkuje bez przerwy. Co on z tego ma? W ogóle jest bardzo zadowolony, jeżeli do niego nikt nie przychodzi. Ale jeżeli go ktoś zaprosi do knajpy na wódeczkę, wtedy nie ma nic przeciwko temu. Gdy jest trochę lub więcej podпиты wtedy ma cudowny humor, co w normalnym stanie jest rzadkością. Mój tato zazdraszcza mu, dlatego że się niczym nie martwi. [...]

{19}

[...] Wprawdzie nie jest głupi, a może nawet mądry ale strasznie zacofany. Twierdzi on że siedzenie w domu jest największą jego przyjemnością chociaż sam jeździ niby do służby i zawsze wraca pijany. Wtedy jest w doskonałym humorze. Ludzi charakteryzuje według tego co z nich ma. Bardzo porządny człowiek jest ten, kto go zaprosi do knajpy [...] W stosunku do nas ostatnio jest lepszy jak przedtem. W ogóle jego postępowanie w stosunku do nas jest zależne jest od sytuacji politycznych i od tego co mu ktoś powiedział. A zmienia się pod tym względem chorągiewka na wietrze. Raz tak, drugi raz siak. Tato się go wprost boi. Serce mi się rozrywa gdy widzę jak tato skacze przy nim, jak mu otwiera drzwi i chce we wszystkim pomóc, a on jeśli nie ma humoru to z niczego nie jest zadowolony. Gdy mu ktoś coś powie, np. że wojna będzie jeszcze długo trwała, wtedy gdy przychodzi do domu to mówi że „nim słonko zejdzie rosa oczy wyje” i że Bóg wie kto doczeka pokoju. A jak mu ktoś powie coś przeciwnego, wtedy on to samo. I nigdy nie jest z niczego, ani z nikogo zadowolony, chyba ze siebie. Najlepiej lubię jak jest pijany. Wtedy żartuje, śmieje się. Ma tę zaletę że jest czysty i bardzo dba o swój wygląd zewnętrzny.

{20}

2) Zofia Semków – gospodyni: Jest to 40-letnia kobiecina. Strasznie skąpa, zachłanna a jednocześnie dobra. Nie wiem jak to pogodzić jedno z drugim: dobroć z wielką skąpością. Jak to się mówi: „nie ma złego co by na dobre nie wyszło.” Właśnie jej zachłanności zawdzięczamy nasz pobyt tutaj. Oprócz tego że płacimy im 750 zł miesięcznie tato podpisał im 5 morgów pola. Na te 5 morgów pola, które mają otrzymać po przetrzymaniu nas do końca wojny ona leci. I na nią też cała rodzina zwała tą odpowiedzialność, jak ona chciała nas, niech trzyma. Bo trzeba ci wiedzieć kochany pamiętniku że są afisze że kto trzyma Żyda to mu grozi kulka w łep. I były takie wypadki. Oprócz wszystkiego Semkova jest głupia. Ale do jej sztuczek i wyzyskiwania jest mądra. I też stara się na każdym kroku i na każdej drobnostce nas wyzyskać. Np. kończyła jej się sól i podobno w mieście nie można było dostać. A że wiedziała my mamy trochę soli, może 15 dkg, (jeszcze to że wzięliśmy z getta) więc nasze jedzenie przynosiła prawie że nie solone, a na domiar złego za każdym razem pytała się czy solone. Albo: Daliśmy jej do sprzedania 5 ręczników wyszywanych cudnych po 35 zł za sztukę. Więc 4 sprzedawała a 5-ty jakoby zapomniała. Przez długi czas ona nic nie mówiła a my nic nie pytaliśmy co do ręcznika aż do czasu kiedy poprosiliśmy aby kupiła mydło. Więc kupiła kawałek (powiedziała że ważyła i ma 75 dkg) i że kosztuje 35 zł. Mydło było nadzwyczaj podłe i przy dotknięciu rozlało się. Dopiero po dwóch dniach powiedziała że my za ręcznik mamy zapłacone mydłem. I że ręcznik ona wzięła sobie. Podaję 2 przykłady, ale mogłam podać 20. Ale mimo wszystko wolimy ją od wszystkich. Bardzo lubi jak jej pomagam, ale tego nie okazuje. Wie przecież że ja jestem stale głodna, więc inna [pomyślałaby], daj za to więcej jeść. Ale skąd. Pamiętam że na Boże Narodzenie gdy robiliśmy ciastka takie, wywar buraków (melasa), to wtedy siedziałam do 3-3-ciej godz. W nocy, to mi dała 2 ciastka skosztować. Ale nie jest tylko skąpa w stosunku do nas ale także w stosunku

{21}

do swoich dzieci, do męża i w ogóle do każdego. Jest bardzo religijna. [...]

3) Stanisław Semków – najstarszy syn Semkowa od 1-szej żony (bo terazniejsza żona już jest 2-ga) Jest to 25 letni chłopak, inteligentny, mądry i bardzo **dziwny**. Rozmawiając z nim ma się wrażenie że się mówi z bardzo porządnym chłopcem. Orientuje się we wszystkich dziedzinach doskonale i aż satysfakcja z nim mówić. Zdawałoby się że jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem. Tak też myśleliśmy i mieliśmy o nim najlepsze zdanie. Gdy przyszliśmy tutaj był już w domu od tygodnia. Uciekł z Niemiec gdzie przed rokiem pojechał dobrowolnie. Jest to człowiek nadzwyczaj lekkomyślny i jak sam twierdzi o sobie nigdzie nie potrafi długo zagrzać miejsca. Z rodziną żyje stale na stopie wojennej. Kradnie z domu co się da. [...] Była tu u Semków skórzana Bernarda walizka. Wszystkie rzeczy z niej wykradł i sprzedał a gdy przyszedł posłaniec od Bernarda po walizkę i Semkowa zamartwiała się ze wstydu, on zagroził że jeszcze walizkę wyrzuci na dwór i powiedział „co się Mama **żydowskimi** rzeczami przejmuję” Antysemita jest straszny. W stosunku do nas jest dość dobry. Zależy **od jego „szusów”**. [...] Jest b. wielkim antysemitą i czasami dokucza ale nadzwyczaj

{22}

delikatnie i politycznie. W ogóle gdyby nie jego złodziejska natura i lekkomyślność, byłby zupełnie do rzeczy. 14 II pojechał z powrotem do Niemiec. Pożegnał się z nami **tuż** przed odejściem. Stara Semkowa udawała że płacze, ale w rzeczywistości każdy nie wyłączając i nas był zadowolony że w końcu pojechał. Semkowie byli zadowoleni że pozbyli się domowego złodzieja i darmozjada, a my mieliśmy trochę stracha przed nim. Jak on mógł swoim rodzicom grozić za Polski i na matkę skarżyć przed naczelnikiem za **Sowietów**, więc on wszystko potrafi, a szczególnie taki antysemita. No, ale dość o nim.

4) Semków Władysław – 2-gi syn Semków jest to 20 – letni młodzian nadzwyczaj głupi i **wmawiający sobie [sic!]**. Chodził ze mną za **Sowietów** do II-giej gimnazjalnej. W szkole wiedziałam o nim tyle że się nazywa Semków i że jest okropny tuman. [...] Od pierwszej chwili - mam takie wrażenie - jest przeciw temu abyśmy tu byli. I antysemitą jest także. A ponad wszystko jest b. wielkim tchórzem [...]. Gdy przychodzi do stajni to co 5 minut **wybiega** na dwór czy nikogo nie ma. Początkowo odnosił się do nas bardzo dobrze. [...] Ale od pewnego czasu, od czasu kiedy zaczął chodzić wszędzie ze Staszkiem i kiedy obaj stali się przyjaciółmi, w ogóle do stajni nie przychodzi, z nami nie rozmawia, odnosi się do nas z najwyższą pogardą i chętnie by się nas pozbył. Teraz gdy Staszek wyjechał, dostrzegłam u niego znowu ledwo dostrzegalną zmianę na lepsze. Może się zmieni i będzie taki jak dawniej? I ja, która z chęcią dałabym mu **raz** w [...] twarz, muszę

{23}

być dla niego nadzwyczaj uprzejmą, bo jestem przecież w zupełności zależną od niego. Ale nie wiem, dlaczego **ja** nie potrafię z takim Władkiem rozmawiać z uniżeniem, podczas gdy w duszy jestem wściekła na niego. Tato tak, a ja nie. [...]

5) Semków Michał – najmłodsza latorośl Semków. Jest to o 7 miesięcy starszy ode mnie wyrostek [...]. Nadawał by się na kupca, a swoim usposobieniem i charakterem podobny jest do **żyda**. Zachłanny, cygan, wyzyskiwacz, niesłowny. [...] Przy tym jest dość mądry. Czasami go lubię, a czasami wprost nienawidzę. Początkowo jak mieli mi przynieść moją walizkę z rzeczami od Popowicza uchwaliliśmy że on pójdzie z listem, jako że na pewno jego nie **zna** i przyniesie walizkę. Zwlekał może 3 tygodnie z dnia na dzień **coraz** to inne znajdując wymówki, aż w końcu Władek poszedł z nim i **on** przyniósł na plecach. [...] Potrafi on gdyśmy go raz posłali z ważnym listem do Popowicza i niecierpliwie czekali na odpowiedź, trzymać ten list u siebie i najnaturalniej w świecie usprawiedliwiać się że nie mógł, nie miał czasu, a po pół godzinie gdy już jesteśmy zmartwieni i **tato** popada **od razu** w zły humor, wyciągnąć jak gdyby nigdy nic list i dać go. [...]

{24}

[...] W stosunku do nas oprócz jego cygańskiej natury odnosi się dobrze i uprzejmie ale tylko w oczy. [...] Od czasu jak Staszek pojechał Władek lepiej z nim żyje i nawet obaj chodzą do miasta na tajemnicze wyprawy, które podczas przypływu szczerości odkrywa przede mną. Ale tego że jest mądry nie można mu zabrać. Pamiętam że jak przyszliśmy wtedy z tatą pierwszy raz i gdy ja weszłam się zapytać, czy możemy zanocować, w ogóle czy nas przyjmą, on jeden zapytał się od razu na jak długo, a to przecież było najważniejsze. Semkowa powiedziała nam, raz jakeśmy tak serdecznie rozmawiali, że my nie mamy pojęcia co ona przez nas cierpi, że mąż i synowie ciągle jej wymówki robią że przez nią my tu jesteśmy, że ona ich zabija, i że ich mogła niemowlętami zabić a nie teraz i nawet wyraziła się że gdyby nie ona to byśmy tu 24 godzin nie byli. Wierzę jej bo wiem że jest to prawdą bo ona jest jedyną osobą, która leci na majątek i obstać za nami.

Opisałam mniej więcej wszystkich naszych gospodarzy abym kiedyś jak dożyję wiedziała u jakich ludzi byliśmy i od jakich zależni. A teraz chcę już pisać regularnie, o ile możliwości co dzień. Właśnie dzisiaj chcę napisać jaka sytuacja polityczna jest teraz i jakie mamy nadzieje.

21. II. 1943 rok Niedziela

Różnie ludzie mówili. Różne były zdania. Pesymiści mówili że to będzie jeszcze długo trwało, że wojna może potrwać jeszcze do 1945 roku, a optymiści że już wnet się skończy i że na pewno w 1943 roku. [...] Do 20 stycznia 1943 roku nic nowego nie było. W komunikatach pisali tylko że walki są: hart, erbüttert [właśc. hart, erbittert – ciężkie, zaciekle] i tem podobne wyrażenia i mój tato nawiasem mówiąc dobry politykant twierdził

{25}

że tam się coś dzieje. Oprócz tego ludzie mówili że koło Stalingradu okrążyli coś 3 dywizje niemieckie. Dopiero 21 stycznia 1943 r. napisali że Stalingrad padł i że go zajęli bolszewicy. I opisywali jak bohatersko walczyli Niemcy i jak tam było okropnie. I pisali że Stalingrad jest drugie Verdun. Po pewnym czasie zdaje mi się że już w lutym Miśku powiedział że słyszał że Charków wzięty. Nie chcieliśmy wierzyć Miśkowi jak zwykle. Aż 19 lutego 1943r. w gazecie niemieckiej „Kraukauer Zeitung” którą Miśko cudem dostał bo ani Polakom ani Ukraińcom nie wolno sprzedawać niemieckiej gazety, przeczytaliśmy że Charkow „planmäßig geraümt” [opuszczony zgodnie z planem - lkb]. W tym samym czasie ludzie mówią że bolszewicy już są koło Kijowa a nawet dzisiaj że na Wołyniu. Nie wiemy ile w tym prawdy ale przecież w każdej plotce jest trochę prawdy. Mówią jeszcze według wiadomości starego Semki że podobno bolszewicy pójdą tylko do starej granicy Rosyjsko - Polskiej a potem przez Turcję przyjdzie polska armia. [...] Ale najgorsze jest to że ludzie już myślą nad tym gdzie się chować w razie jak tu przy Sanie będzie front. A tymczasem chodzą słuchy że mają ewakuować ludzi stąd. To by było dla nas katastrofalne. Bo co byśmy robili gdyby Broń Boże Semka zabrali do Niemiec. [...] Jeszcze coś! Otóż dzisiaj czytaliśmy w polskiej gazecie mowę niemieckiego ministra propagandy dr. Goebbelsa który nawołuje ludzi do wspólnej walki przeciwko bolszewikom i jak zwykle mowa naszpikowana jest złorzeczeniami przeciwko Żydom. I wtedy tato zadał pytanie: co będzie jeżeli Niemcy widząc swój koniec jak zwykle zemszczą się na Żydach, których mają pod swą ręką i wybiją, powystrzelają ich. A przecież nasz ukochany Romek jest jako jeniec wprawdzie ale jeniec - Żyd. Boże! Zlituj się nad nami i pomóż nam. [...]

{26}

W każdym razie, według słów ludzi i mego taty jesteśmy w przededniu nadzwyczaj ważnych wydarzeń, ale dobrze byłoby patrzeć i obserwować je z daleka, a nie samemu przeżywać to na własnej skórze. Ale ja wierzę w przeznaczenie i co mi jest przeznaczone to będzie. Ale faktem jest że kto z Żydów przeżyje tą wojnę to naprawdę będzie cud. Jeden Bóg wie komu jest przeznaczone. Czasem człowiek zapomina się gdzie jest i w jakiej sytuacji się znajduje i

roi plany na przyszłość. Dopiero po uświadomieniu sobie gdzie się człowiek znajduje widzi się jakie to głupie, bo w gruncie rzeczy człowiek nie wie czy doczeka następnej godziny. [...] Dzisiaj przy niedzieli zwykle u Semków są pierogi [...] i w ogóle lepsze jedzenie. A dzisiaj jak na złość zaraz rano przy śniadaniu: Semkow fasował przy pracy chleb komiśniak pół na pół ze siekana słomą. Jeszcze wczoraj Miśku wziął sobie i nie chciał jeść więc wziął sobie z innego, zwykłego rejonowego, który jest o wiele lepszy. I zaraz rano tato powiedział że na pewno Semkowa da nam ten chleb na śniadanie. Nie chciałam nic mówić i nie wierzyłam aby to zrobiła. Jednakowoż na śniadanie Semkowa przynosi 2 kromki jak zwykle i właśnie tego chleba. Bezczelna! Nie ma z nim co robić, to nam wpycha wiedząc o tym że jesteśmy bezbronni i wszystko przyjmujemy bez szemrania. I jeszcze na moje uwagi że w chlebie jest słoma powiedziała żeby dużo takiego było. O tym ja wiem i tego ona nie potrzebuje mi mówić. A dlaczego ona tego chleba nie daje kochanemu Władziowi, tylko nam wpycha za nasze pieniądze? Ale to nic. Romek i tego nie je. Dzięki Bogu za to. A na obiad dała kaszę jaglaną z mlekiem, jakkolwiek wie że tato tego nie lubi. Przyniosła ze słowami: musi się pan przyzwyczaić, to mi taniej wynosi jak z fasolą. A my ani mru - mru tylko porozumieli się spojrzeniem i już. Niech będzie i tak. Byle przetrzymać. Byle dożyć lepszego. A na drugie danie, pierogi z kartofli i kapusty, pośniejsze i mniejsze niż zwykle. Ale to nic! Za siebie będziemy mogli przebierać.

{27}

22. II. 1943 rok. Poniedziałek

Wczoraj wieczorem było bardzo ciemno. Skorzystałam z tego i byłam u Popowicza. Myśleliśmy że ciemno jest dla tego, że to już jest druga połowa miesiąca. Tymczasem Tato wyszedł na dwór popatrzeć się czy dostatecznie ciemno i czy już można iść i wrócił z okrzykiem że jest zaćmienie księżyca. Gazety pisały o tym, ale na sobotę, a to tymczasem wczoraj było. [...] Ale nie miałam czasu a tym bardziej cierpliwości oglądać ten widok i podziwiać go, skoro wiedziałam że czeka mnie niebezpieczna droga do Popowicza. Zaraz ubrałam sobie Semkowej płaszcz i moją czerwoną chustkę na głowę i po wielokrotnych pocałunkach z moim ukochanym tatuńciem poszłam. Gdy wychodziliśmy na ulicę Słowackiego spotkaliśmy parę, która szła środkiem jezdni. Semkowa szepnęła mi że to jest policjant. I wtem on puścił rękę swojej partnerki i jak nam się zdawało podążył za nami na chodnik. Semkowa zaraz puściła moją rękę (szliśmy pod pachę) i poszła naprzód. Struchlałam. Zrozumiałam że gdybym była w biedzie ona opuściłaby mnie. Tymczasem po kilkudziesięciu metrach ogłędnęłam się i ku mej wielkiej radości nikogo na ulicy nie było. Chwała Bogu. Resztę drogi przeszliśmy spokojnie. Wraz ze mną do Popowicza weszła jakaś nieznajoma pani także nie bałam się wejść razem z nią. Popowicza zastałam w domu. Ucieszył się mną strasznie. Dał mi pieniądze, które uzyskał ze sprzedarzy naszych rzeczy. List obiecał bezzwłocznie doręczyć Chuchrajowi. Co do polityki to mi powiedział że mówią że przy końcu marca mają być tu bolszewicy. Kto wie jak to będzie? Poczciwy Popowicz. Zdaje mi się że to jest najuczciwszy człowiek pod słońcem. Tato mówi że gdybyśmy doczekali pokoju

{28}

to by go tato wziął jako dozorcę do swego domu. Wart jest wszystkiego. Wogóle dużo ludzi jest mu wdzięcznych za przysługi jakie wyświadczał. Powrotną drogę przebyliśmy zupełnie spokojnie. Już wysoko na Słowackiego odetchnęliśmy. Już bliżej jak dalej no i tu w każdym razie bezpiecznie. [...] Gdy przyszliśmy do domu tato był szczęśliwy, że to już jest poza mną. Kochany, wierny jak nikt na świecie papuniu. Tymczasem Semkowa przygotowywała kolację. Tradycyjnie zawsze w niedzielę na kolację Semkowa daje tatowi pierogi, które zostawia z obiadu, a nam fasolę gotowaną ze jabłkami-suszkami, czego tato nie lubi. Mnie dała do miseczki tyle tych jabłek z fasolą że po zjedzeniu byłam kompletnie głodna. Tatowi

dała 8 pierogów i naturalnie też był bardzo głodny. I tak poszliśmy spać dziękując Bogu za to bo Romek i tego nie ma.

Dzisiaj zaraz rano tato zbudził mnie abym wstawała że będziemy wyrzucać gnój z pod świnki. Było tam dużo gnoju może fura, którą na spółkę z tatem wyrzuciliśmy przed stajnię, a stamtąd Semkowa taczkami na gumno.

{29}

Wyrzuciliśmy pozamiataliśmy wszystko w porządku. Wprawdzie dla nas, którzy nic nie robimy to nic nie znaczy, ale przy tym jedzeniu no i dla Semkowej jest to znaczna pomoc. A potem dałam jej taki kołnierzyk ręcznie robiony, jedwabny, cudny. Naprawdę aż szkoda mi go było jej dać. Ale te wszystkie szpargałki: kołnierzyki, koronki, nici, były u niej, a wczoraj zaniósłam je do Popowicza sprzedać więc prosiła abym jej zostawiła jeden. Więc dzisiaj rano dałam jej. Pytała się co kosztuje, na co ja odparłam że nic, bo przecież nie wypada brać u niej forsy za takie nic. Jak dałam Semkowej mój szalik, albo wełn. skarpetki to też nic nie wzięłam. Za to - mówię do tata - da nam lepsze śniadanie. Na to tato - na pewno ten wczorajszy chleb ze słomą. E, chyba taką świnią straszną nie jest. Jednak okazało się że tato jak zwykle ma rację. Nagle Semkowa wnosi „śniadanie”. Składa się ono jak zwykle z 2 kromek chleba, ale o wiele mniejszych. Jedna kromka jest z takiego zwykłego chleba, rejonowego, a druga – koniec t.j. taka przylipka z tamtego chleba ze słomą. Zatkalo mię po prostu. Ale ani słówka nie pisnęłam, tylko po jej odejściu tato zaczął mi opowiadać jak to na świecie nie ma wdzięczności i dawać na to przykłady i fakty które sam przechodził. A jednak ja wolę być tą stroną dającą i dobrze robiącą aniżeli tą niewdzięczną. W ogóle zauważyliśmy że Semkowa od kilku dni daje nam gorzej jeść i to coraz gorzej. Nie wiemy co o tym myśleć. Co to może być? Ale odpędzam od siebie i od tata wszystkie zmartwienia bo jak sobie pomyślimy w jakiej sytuacji się znajdujemy i zaczniemy się martwić, to do wszystkich „przyjemności” można jeszcze oszaleć.

23. II. 1943 rok. Wtorek

Dzisiaj rano strasznie byliśmy głodni. Do Semków przyjechał jakiś znajomy chłop więc musieliśmy bardzo uważać, bo był strasznie ciekawski i nawet próbował drzwi i zaglądał do okna, ale nic nie widział a co do drzwi to Semkowa mu wytłumaczyła że mają zamek z wewnątrz dla ochrony przed złodziejami. Tymczasem rano Semkowa poszła kupić dla nas chleb, bo tak już jest zaprowadzone, że my kupujemy co tygodnia jeden

{30}

chleb za nasze pieniądze (dotychczas kosztuje 25 zł.), no i mamy go na 4-5 dni na śniadanie, a resztę dni śniadanie daje Semkowa. Zawsze chleb kupuje się w poniedziałek, ale wczoraj piekarnia była zamknięta więc Semków nie mógł kupić. Tymczasem Semkowa przyniosła śniadanie może o 11 godz. i to taki mały kawałek jaki zwykle przynosi dla jednej osoby. Powiedziała że nie mogła dostać chleba i przynieść wcześniej też nie mogła bo ten chłop siedział przy oknie. Cóż to dla nas tak bardzo głodnych taki kawałek chleba. Tak jak szpilka w morzu. Ale trudno. Za to obiad przyniosła trochę wcześniej. Na obiad była kapusta z kartoflami. Gdy zapytaliśmy co się stało że tak wcześniej przyniosła obiad odpowiedziała że my na pewno jesteśmy głodni i że jeden chleb na tydzień to stanowczo za mało. Tak jak my byśmy tego nie wiedzieli. Ale skąd wziąć pieniądze na kupienie drugiego chleba tygodniowo. O tym ona na pewno nie myśli, ani się tym nie martwi. A dla niej to im więcej my chleba tygodniowo kupimy, tym ona mniej śniadań będzie musiała dawać. Źle mi się zrobiło jak to powiedziała. Wiem przecież o tym że to by było dla nas też o wiele lepiej ale przecież tato ma akuratnie tyle pieniędzy aby dopłacić do 18 maja i do tego czasu kupować 1 chleb tygodniowo. A Chuchraj dotychczas posłał dopiero 18 kg pszenicy. Cóż to jest? I kto wie jak długo wojna będzie jeszcze trwała? Ale przecież tego wszystkiego nie można Semkowej opowiadać, więc tato nic się nie odezwał i zaraz zmienił temat rozmowy. Zobaczymy co

będzie dalej. Na razie dotychczas **zauważyliśmy** że **Semk**owa coraz więcej jest skąpa i coraz mniej daje jedzenia. **Domyśliliśmy** się z **tatem** co to jest. Otóż gazeta niemiecka ciągle pisze o tym aby się zjednoczyć przeciwko bolszewizmowi, który zagarnie całą Europę. Więc taka **Semk**owa nie namyślając się nad tym że to może być propaganda myśli sobie że 5 morgów pola diabli wzięli i tak nic nie będziemy mogli dać więc po co ma nam dać dużo jedzenia. Drżymy aby jeszcze nie podwyższyła miesięcznie, bo wszystko drożeje na **lep** na szyję, bo ludzie na gwałt aprowizują się. Mają nauczkę jak było w czasie tamtych wojen i przejść. Ale co my możemy

{31}

się aprowizować, jesteśmy zależni od humoru, kaprysu **Semk**owej czy innych domowników. Trudno, co będzie to będzie. Ja już sobie raz powiedziałam że co jest raz przeznaczone to się nie zmieni. Niech się dzieje **wola** Boska.

24. II. 1943 rok. Środa.

Pogoda na dworze wariuje. [...] Dzisiaj trochę pozimniało a nawet gdy zbudziłyśmy się ziemia i drzewa były pokryte szronem. [...] W ogóle przez całą zimę było takich prawdziwych **[mrozów]** (po 25°-30°) może 1 tydzień. Chwała Bogu: Gdyby dłużej to byśmy byli nie wytrzymali. Dzisiaj zaraz z rana miałam strasznie przykrą przygodę. Chciałam **tatowi** załatać bluzkę na łokciach bo się coraz więcej drze. [...] Więc nie namyślając się **długo** poszłam do walizki i wyjęłam spodnie z których miał być materiał do załatania a **tata** postawił na straży przy drzwiach komórki aby świnia nie wyleciała. Nie znalazłszy w kieszeniach tego materiału dałam **tatowi** poszukać, może on znajdzie. Tymczasem gdy **tato** szukał świnia wyleciała. **Tato** za nią a ona buch pod krowy i absolutnie nie chce wejść do komórki. A tu krowy przestraszone ciągle kopią ją a ona jak prawdziwa świnia nie chce się odstać i ciągle się pcha pod same nogi. Rozpacz **mię** ogarnęła. Przecież mogą ją jednym celnym uderzeniem w głowę zabić, a taka świnia warta dzisiaj może 1000 zł. **Tato** widocznie to samo pomyślał bo zaczął strasznie krzyczeć na mnie i rozgniewał się poządnie, tak po swojemu. Próbuje patykiem zagnać ją, ale skąd, jeszcze gorzej pcha się krowom pod nogi i pogarsza sytuację. [...] Wzięłam jedzenie

{32}

świni z komórki i wołam ją ponosząc do samego pyska. Ale skąd. Ani rusz. Tak jakby się uwzięła. [...] Dopiero po jakimś czasie udało się **tatowi** ją zagnać do **kuczki**. Odetchnęłam. Ponieważ przed tym zaczęłam sobie manicurować palce teraz skończyłam. Lubię zawsze mieć wyciętą skórę. Tymczasem **tato** w dalszym ciągu narzeka na mnie, bo w czasie tej gonitwy gdzieś spadł gwóźdź którym się zamyka drzwi od **kuczki** i trzeba było zamknąć **drzewem**, które mogła świnia wypchnąć albo złamać. Ale trzymało się. A **tato** ciągle narzeka i razi go nawet to że sobie wycinam skórę w paznokciach. Po pewnym czasie gdy tak siedziałam smutna z głową opartą na rękach nagle uczułam **tata** rękę na ramieniu. Obrócił mnie i zaczął całować mnie ze łzami w oczach. I mnie też zaczęły lzy cieć. Kochany, najdroższy, jedyny **papciu!** Na pewno rozmyślał i doszedł do wniosku że przecież ja chciałam tylko dla jego dobra zaszyć tę bluzkę. [...] Dzisiaj wieczorem mieliśmy przygodę drugą. Gdy siedzieliśmy wieczorem w najlepsze sobie u **Semk**ów jak zwykle nagle ktoś zapukał. Była może godzina pół do dziesiątej. Zamarliśmy ze strachu. Każdy pomyślał to samo: Kto może tak późno pukać. Zaraz z **tatem** poszliśmy do drugiej izby, bośmy się tak umówili, że jakby ktoś pukał i zastał nas tam to trzeba przejść do drugiego pokoju, który się znajduje po 2-giej stronie domu, a w razie jak ten ktoś wejdzie do mieszkania to my **fach**: na dwór i do stajni. Tymczasem **Semk**owa zamknęła drzwi za nami i równocześnie pytała się kto to? Tymczasem ja się już trzęsłam

{33}

i aż na odległość słyszałam jak **tatowi** bije serce. **Semków** i **Semkowa** pytają się po kilka razy na głos kto tam i nikt nie odpowiada. Zachodzimy po rozum do głowy i natężamy wszystkie myśli, ale nic nie możemy wymyślić bo po 2-giej stronie drzwi milczenie i nikt się nie odzywa. **Semków** świeci latarką i otwiera drzwi, a tu ... siedzi sobie w najlepsze **Pikuś** pies **Semków**, no i na pewno skrobiąc się nogą w głowę uderzał **do** drzwi. **Psiakość**. Tak nastraszyć. Dla pewności **Semkowie** obeszli cały dom ale nikogo nie było. Gdy szliśmy już spać jeszcze się trzęsłam. Jak wszystko **Chwała** Bogu przechodzi gładko to się człowiek zapomina ale tak się zastanowić to dopiero widzi się że życie nasze wisi nie na włosku ale na pajęczynie. Ale nie chcę się zastanawiać ani martwić bo to i tak nic nie pomoże a mnie może tylko zaszkodzić.

25. II. 1943 rok. Czwartek.

Dzisiaj gwałtownie pozimniało. [...] Ale nie trzeba zapominać że jest dopiero luty. [...] Gazety nie mamy już od niedzieli. [...] Tymczasem mówi **Miśko** i **Władek** że się Niemieckie firmy prywatne pakują i już wyjeżdżają. Ale co z tego jak podobno jeszcze nie są w Kijowie. [...] Ale coś ze Stalingradu do Kijowa jest tak samo a może i więcej jak z Kijowa do nas. Więc jak tamtą przestrzeń przebyli w przeciągu dwóch miesięcy to może i tu tak będzie. Dałby Bóg aby jak najprędzej. Tymczasem mamy nowe zmartwienie. Otóż mają chodzić dwie komisje. Jedna 1 i 2 marca ma chodzić spisywać ludność. Ale po co, na co, tego wiedzieć nie wolno i jak jest **ogłoszone** to się powie po spisie. Tymczasem mają chodzić nie tylko do mieszkania, ale ci komisarze którzy będą spisywali mają prawo szukać po mieszkaniach i po różnych ubikacjach należących do danego mieszkania. To jest gorzej. **Mogą szukać**. Ale nie wiemy dokładnie czy **Semków** podlega temu spisowi czy nie. Bo jest wymienione kto nie podlega i jak my zrozumieliśmy to **Semków** nie **należy**

{34}

do tych, których mają spisywać. Ale nie chcemy im pokazać że się boimy więc nie pytamy się oto. Może nie należy a choćby i nawet to mamy przecież schowek sianie ale kto wie gdzie jest dobrze i co jest bezpieczne. [...] I jeszcze ma chodzić druga komisja niby sanitarna a w rzeczywistości zabierać pierzyny, bieliznę i w ogóle co znajdą. Skończyli z Żydami zabierają się do rabowania katolików. Mój **tato** mówi że widocznie **nie** zależy im na tutejszych ludziach, bo gdyby **tak** to by nie zabierali. Może są na odchodnym. Dałby Bóg i to jak najprędzej. Opowiadał **Semków** że po wsiach Ukrainy ci najwięksi działacze i nacjonaliści są już spakowani do ucieczki, bo podobno Rosjanie strasznie się na nich mszczą. Dobrze im tak. Mało oni się mścili. Pan Bóg jest sprawiedliwy. Chcemy posłać **Semka** z listem do **Bajorskiego**, aby się dowiedział czy **Romek** jest w **Pełkinie**. Przedtem jak pisaliśmy do niego aby mu pomagał to odpisał bardzo uprzejmie, że wprawdzie on sam nie ma, ale o ile **możności** będzie się dzielił i posyłał. No i przecież stary znajomy i bardzo **pożądny** więc możemy mu ufać. Strasznie chcieliśmy się dowiedzieć co z **Romkiem**. To nam nie daje spokoju. Wszystkie nasze zmartwienia, nadzieje, radości zaczynają się i kończą na nim. Było by nam lżej gdybyśmy chociaż wiedzieli konkretnie że żyje. Wprawdzie mieliśmy wiadomość gdzieś w październiku czy listopadzie ale kto wie czy to prawda i kto wie co tam jest dotychczas. [...] Ale ja **cichutko marzę** w sercu i nawet nie śmiem się tym podzielić z **tatem**, że może teraz gdy jest taki ruch i Niemcy się tak cofają, może jest rozprężenie i może **Bajorski** znajdzie taką drogę aby za tanie pieniądze można go było wydostać, a **Chuchraj** by nam dał, bo i tak jest nam winien, a resztę może by pożyczył. Jest to taka mglista i słaba nadzieja, że nic o tym **tatowi** nie mówię i tylko błagam Pana Boga aby to zrobił bo on przecież wszystko potrafi. A jak **ten łotr tak robi**

{35}

z Żydami w getcie to co robi z jeńcami - Żydami. Nie mogę o tym myśleć bo mi się serce rozrywa na myśl że mego kochanego braciszka mogło coś podobnego spotkać. [...]

Wieczorem gdy poszliśmy do **Semków**, jak zwykle uderzył nas zaraz niemiły nastrój. Miśku leżał na łóżku i nie spał ale gdy my weszliśmy prędko zamknął oczy i udawał że śpi. A Stary leżał już w łóżku w pokoju. Jak jest w dobrym humorze, to jak mamy tam przyjść kładzie się na łóżku w kuchni i długo rozmawia z **tatem**. [...] A więc tego wieczora jedna **Semkowa** „usiłuje” być dla nas uprzejma. I być zależnym od takich ludzi jak Miśku. Ale to nic. Byle przetrwać.

26. II. 1943 rok. Piątek

W nocy było dość zimno tak że spaliśmy w pończochach, które jak jest ciepło rozbieramy. Tej nocy nie mogłam spać. [...] I jak to zwykle bywa w takich razach marzyłam. To jest niby taki sen na jawie. Gdy zamknę oczy przesuwają mi się szereg obrazów przed oczyma jak w kinie i to nie mniej fantastycznie. Jak w kinie. A więc zdawało mi się że już **jest** po wojnie i że są moje urodziny. A więc urządza piknik. Zapraszam 12 osób i jest **Raca** i **Linka** i **Romek** (daj Boże żeby tak było) i **Julek Berger** i **Fredek Steinhard** i **Poldek Kunke** i inni. **Zajmujemy całe pierwsze piętro w naszej kamienicy**. Pokoje są cudnie urządzone. W salonie stół nakryty. Różne torty i inne wspaniałości. Wszystko eleganckie, wesołe. Po mojej stronie siedzi **Julek B.** i rozmawiamy ze sobą. Każdy twierdzi że **Julek** się we mnie buja. (Nie wiem co to jest, ale jak myślę

{36}

o przeszłości i o chłopcach to zawsze też i o **Julku B.**) On o mnie na pewno tak często nie myśli jak ja o nim. Możliwe że dlatego że jest **nieosiągalny**. I coś się w mojej głupiej i zarozumiałej duszy pyta dlaczego **Maryśka Friedman** tak a ja nie. Ale to nie jest pytanie. Tak samo można się zapytać dlaczego **Fredek S.** był obojętny do **Feli Schattner**, chociaż ona się w nim bujała tak okropnie, a bujał się we mnie. [...] Ale o tym dosyć. Otrząsam się z tych marzeń i przypominam sobie o rzeczywistości. Och. Jak że jest straszna i ponura.

Rano po pojeniu krów **Semkowa** stanęła w drzwiach i rozmawiała z nami. A że było ładnie na dworze, słońko świeciło, otworzyła drzwi stajni na oścież i stojąc na progu gadała. Nagle widzę że ni stąd ni zowąd **Semkowa** w połowie zdania urywa i wychodzi przysmykając drzwi. Tato stał vis-a-vis drzwi a ja leżałam na naszym „łóżku”. Wychyłam się żeby zobaczyć co się stało bo widzę że tato strasznie zbłądził i o zgrozo! ... koło drzwi stoi rozmawiając z **Semkową** jakiś chłop. [...] Nagle **Semkowa** która dotychczas trzymała uchylone drzwi, bo nie wypadało zamknąć rzuca przez ramię „**Pidsteli pid korowu**” i zamykając drzwi **odchodzi** z tym chłopem. Po chwili przychodzi błada i mówi że powiedziała do tego chłopca na **tata** że jest z **Dynowa** przyjechał tak samo po obręcz jak i on. Przyznaje że w tym **wypadku** była jej wina. A więc my i oni mamy szczęście że to był nieznajomy. A co by tak było gdyby to był znajomy. Brr ... Nie chcę sobie nawet wyobrazić. Jednym słowem śmierć. A ja bym strasznie nie chciała jeszcze umierać. Tak bym chciała przeżyć tą wojnę z całą rodziną i żyć i używać. Ale Bóg wie co mi jest przeznaczone.

W międzyczasie **tato** usiłuje przekonać **Semkową** że jest ostrożniejszy od niej. Nie udaje mu się to bo **Semkowa** mu zarzuca że bardzo często rozmawiamy głośno. Prawdą jest że jest to w zupełności moja wina.

{37}

Mam tą diabelską naturę że mimo najlepszych chęci nie mogę cicho mówić. Gdy mi **tato** przypomni natychmiast zapominam. I mimo że zdaję sobie sprawę jakie konsekwencje mogą być następstwem tego, nie mogę się przyzwyczaić. A że mój **tato** jest okropny nerwus i przy każdym przypomnieniu się denerwuje [...]. I **nadomiar** wszystkiego **Semkowa** już się rozgadała i dalej opowiadać jak to jej **Władzio** się boi i jak mówi że to było zupełnie niepotrzebne by się tak narażać i nas trzymać. I że na majątek to ona nie leci tylko na życie. Święta prawda. Wiedziałam że z chwilą gdy ona odejdzie wszystko skrupi się na mnie. I rzeczywiście! Ledwo się za nią drzwi zamknęły a wtedy **tato** do mnie. Trochę miał rację ale

jak zwykle mój tato gdy jest zdenerwowany wypowiada wszystko co go razi a czego tak by nie wypowiedział. I to właśnie mnie najwięcej boli że tak nic nie mówi a w złości wypomina. [...] I że głównie zależy mu na tym abym była posłuszna, bo jak nie to mi da kopniaka aż się rozleczę i wygoni precz. I widzi już że się nie będziemy ze sobą zgadzać to nawet jak już będzie spokój a jak go nie będę słuchać to mnie wygoni het i mnie nie zechce znać. I że sobie dużo wmawiam bo jakaś tam wariatka (matka Ch ...) przychodzi się do mnie radzić. Że będę sobie mogła do nich pójść i z nim i nią być. [...]

{38}

[...] Ale ja zapominam że Tato jest nerwowo i może potem żałuje to co w gniewie powiedział, ale muszę walczyć całymi siłami aby nie odpowiedzieć bo wtedy by była istna burza. [...]

3. III. 1943 rok. Środa

Piszę dopiero dzisiaj. Tak się złożyło że nie mogłam wcześniej. A tak dużo zebrało się przez ten czas. [...] I do tego wszystkiego, bardzo mi źle pisać, bo łóżko nasze jest „zburzone” to znaczy że słoma jest poprzierzucana tak, aby nie poznać było że tu ktoś śpi. Więc postawiłam na węglach stółek ten na którym Semkowa doi i na nim piszę ale strasznie niewygodnie bo się chwieje i jest wąski. Dopiero teraz rozumiem te obrazki na których przedstawia się dzieci nędzarzy które z braku miejsca czy stołu piszą wypracowania szkolne na stołku klęcząc na podłodze. Przedtem nie mogłam zrozumieć jak tak można pisać, a teraz już rozumiem [...] Tak, wojna wszystkiego uczy. Jest najlepszą szkołą. Ale do rzeczy. Trzeba napisać wszystko od 26. II. Za porządku, każdy dzień z osobna. Ale będę starała się o ile możliwości skracać. A więc zaczynamy:

Więc w sobotę 27. II. nie mogłam pisać bo Władek zabrał mi atrament. Nic nowego, godnego uwagi nie było, chyba to że strasznie baliśmy się tego spisu 1 i 2 marca. W gazecie była mowa Hitlera z okazji 25lecia ustanowienia partii faszyst. Jak zwykle jego mowa była naszpikowana narzekaniem i groźbami na Żydów. Bardzo dużo frazesów i zdań było takich jakie zawsze powtarza w każdej mowie. I także mówił że sam [nie] znajduje się na wschodzie i że nie może przy nich osobiście być, ale „meine gedanken sind bei euch” [w myślach jestem z wami] jak się wyraził. Także mówił co do tego spisu [i] też wspomniał że „Ziel muß sein strengs in [...] Geheim” [cel musi być ściśle tajny] a potem pisali w gazecie że ten

{39}

spis jest po to bo Polska ostatni sporządziła w 1931 r. i nie ma dokładnych statystycznych danych co do liczby ludności. I nadmieniono że ten spis ma także polityczne cele. I właśnie strasznie się boimy aby dokładnie nie szukali. Ale nic innego nie możemy zrobić jak siedzieć przez te 2 dni w sianie w naszej kryjówce. Tymczasem w niedzielę 28. II. przyszła Semkowa z kościoła z tą wiadomością że już dzisiaj chodzi komisja spisywać mieszkania i żebyśmy poszli do siana. Siedzieliśmy w sianie do obiadu, a po obiedzie Semkowa przyniosła gazetę niemiecką i prosiła aby tato przeczytał i powiedział co nowego. Znowu muszę pisać ołówkiem bo p. Władzio musi przecież prowadzić swoją korespondencję atramentem, a może nawet Semkowej szkoda atramentu. I to możliwe. [...] Otóż w niedzielę po południu Miśku przyszedł tutaj z kartami abym z nim grała. Całkiem po prostu, miał pójść do kina ale że nie chce mu się bo zimno na dworze więc z braku laku przyszedł grać w karty. I tak zszedł znowu jeden dzień naszego więzienia. Bo jak mój tato mówi że dostaliśmy się do więzienia na nieograniczony czas, no a że coś nowego przeskrobaliśmy, dostaliśmy 3 dni ciemnicy to znaczy siedzenia w sianie. Zupełnie słusznie.

Tymczasem 1 marca rano w poniedziałek tato zbudził mnie dość wcześnie i poszliśmy do „ciemnicy”. Dopiero teraz gdy siedzimy tutaj cały dzień, rozumiemy różnicę jaka jest między siedzeniem w stajni a tutaj. Stajnia w porównaniu z naszą kryjówką wydaje nam się najelegantszym i przytulnym salonem. Ale gdy przypomnimy sobie co nam grozi w razie gdy

komisja przyjdzie i będzie szukać to nawet w kanale byłoby dobrze. No a co byśmy zrobili gdyby Semkowie kazali stale nam w sianie siedzieć? Nic. Poszlibyśmy i musielibyśmy siedzieć. Najgorsze jest to że jest zimno na dworze i w sianie daje się ono dotkliwie {40}

odczuć. Ale chwała Bogu dzień przeszedł spokojnie i komisji nie było. No, ale może jeszcze przyjść. Wieczorem zamierzaliśmy do Semków nie iść, bo chociaż byliśmy prawie pewni że tu za miastem nie przyjdą ale ostrożność nie zawadzi. Tymczasem gdy Semkowa przyszła zbagatelizowała nasze obawy i absolutnie kazała nam pójść. Na oświadczenie tata że jest bardzo odważna powiedziała bardzo mądrze: „Gdybym ja nie była odważna, to by pana tu nie było”. Są ta może najmądrzejsze słowa jakie kiedykolwiek wypowiedziała. Gdy przyszliśmy do Semków stary łuszczył kukurydzę. Po pewnym czasie w trakcie rozmowy zwraca się do mnie z zapytaniem: dlaczego nie posłałam Chuchrajowi jakichś zdjęć. Dopiero na nasze zapytania opowiedział że widział się w mieście z Chuchrajem i ten ostatni pytał go się co słychać z nami dlaczego nie dajemy znaku życia o sobie, myślał żeśmy uciekli na Węgry, bo podobno bardzo dużo Żydów tam ucieka i że nam przywiezie trochę zborza a będzie na Zasaniu w środę rano i wyraził się w ten sposób jeszcze według słów Semka „Win chotyw szczyby ja joho wziaw do sebe, ale ja teper ne smożu a diwcze mało piślaty znimki. Ja je tam dem buw”. Głupi Chuchraj po co mówi Semkowi że nas nie może wziąć skoro wie że my tu jesteśmy. I z tą wzmianką o zborzu też tak. No ale on nie mógł wiedzieć że my nie chcemy żeby Semkowie wiedzieli że on nam posyła zboże, bo Semkowa by nam zaraz dała mniej jeść. No a teraz co do zdjęć. Napewno tam już się podają o Kenkarty. I nie wiemy co się stało z tym listem cośmy do niego pisali. Może Popowicz go nie doręczył, chociaż tak go o to prosiłam? No i teraz co zrobić? Przecież ja innych zdjęć nie mam, a tamto niedobre bo retuszowane? Strasznieśmy się zmartwili. Bo przecież ja do fotografa nie mogę iść bo o 6-stej jeszcze jasno a zakłady fotograficzne już zamknięte.

{41}

Głowy mam schną. Co tu robić? Aż w końcu wpadliśmy na pomysł. Odkleiłam zdjęcie z tej mojej ukr. legitymacji szkolnej na której jestem bardzo mało podobna do Żydówki, a może wcale nie i prosimy Miśka aby zechciał te zdjęcie zanieść do fotografa aby z tego zdjęcia zrobił 2 lub 3 nieretuszowane. Kiedy z tą coś załatwić trzeba chodzić i prosić tygodniami a tu we środę Chuchraj będzie i można posłać bo może być za późno. Ale rano Semkowa nie może odejść bo może przyjść komisja a nikogo nie może zostawić w domu. A Miśko pod porozumiewawczymi spojrzeniami ze swoją kochaną mamusią mówi że nie wie czy będzie mógł odejść z pracy. A przecież bestia wstrętna wie doskonale że go dyrektor zwolniłby na cały dzień ale jak zwykle Miśku - krętacz - cygan, podły charakter, droży się i mówi że nie wie czy będzie mógł. A staremu Semkowi nawet nie śmiemy zaproponować. [...] Więc stoimy bezradni. W końcu ja powiedziałam do Miśka że on na pewno będzie mógł i że to musi zrobić. Tylko wątpliwym jest to czy fotografie będą mogły być gotowe w tym samym dniu. Prawdopodobnie nie. Przed naszym pójściem spać usiadłam przy łóżku tego draba aby go namówić żeby to na pewno załatwił. Gdy tato się odwrócił to nieczyste stworzenie, ten karlik przychylił się do mego ucha i szepnął że jak mu się oddam to mi to na pewno załatwi. Na moje przerażone „Zwariowałaś czy co?” odpowiedział „no jak nie to nie”. Gdy przyszliśmy do stajni tato zaraz do mnie z zapytaniem abym mu szczerą prawdę powiedziała co ten kretyn mi proponował. A że przecież wyraźnie słyszał więc powiedziałam że chciał bym go pocałowała. No bo co miałam powiedzieć. Wtedy tato zaczął sypać na niego. Potem gdy się w końcu uspokoił uchwaliliśmy że jutro jak Pan Bóg da doczekać napiszemy list do Chuchraja [...]

{42}

No i wieczorem ja pójde do Popowicza i powiem mu aby zaniósł te listy w środę rano i aby z Ch. sam rozmawiał. I z pełnymi głowami myśli poszliśmy spać.

2. III. 1943 rok Wtorek

Gdy już przeszliśmy do naszej komórki zaczęłam pisać list. Ale było bardzo ciemno tak że ledwo, ledwo coś niecoś widziałam i gdy napisaliśmy list usiadłam obok **tata** i rozmawialiśmy [...] o mnie, o moim zamażpójściu. Otóż **tato** zaraz po wojnie chce mnie wydać za męż. Naturalnie to są tylko nasze fantazje bo przecież nie wiemy czy dożyjemy następnej godziny, ale mówi się. A więc **tatowi** bardzo się podoba Fredek Steinhard dla mnie. Śmiech mnie zbiera na myśl o tym abym kiedyś była żoną Fredka. Ciekawa jestem czy zawsze tak pragnął mnie całować jak przedtem. **Może by zobojętniał. Bo ja właściwie nie wiem jaki on ma charakter i prawdę powiedziawszy nie mam do niego zaufania. Może nim kierowały w stosunku do mnie tylko same zmysły. Bo przecież gdy pewnego razu spacerowaliśmy po getcie po ulicy wieczorem to w toku najpoważniejszej nawet rozmowy nie omijał żadnej sposobności by na jakimś ciemnym zakręcie mnie nie pocałować i tylko narzekał że ja się absolutnie nie chcę dać. No i przecież Raca opowiadała mi że podobno zalecał się do Surki Mandel. I tak pewnego razu tak ni stąd ni zowąd przychodzi do mnie do domu (czego nigdy przedtem nie robił) i opowiada że przyszedł niby pożyczyć sobie książkę. I że powinnam o tym dobrze wiedzieć, że on zawsze tylko mnie kochał i kocha i.t.d. Trochę prawdy w tym jest bo przecież od czasu kiedyśmy się poznali na zabawie w Handlówce, czułam że mu się podobam. Zawsze zresztą mi to okazywał i niejednokrotnie dziwiłam się [że]**

{43}

ten Fredek w którym się tyle dziewcząt kocha i po prostu szaleje za nim upodobał sobie akurat mnie. Dziwne. **Mimowoli** przypominam sobie **słowa Lili Wahrsager**: „Ceśka nie jest ładna, ale ma bardzo dużo seksapilu”. Ale zdaje mi się że za daleko troszkę zajechałam. Należy pisać raczej o ważniejszych rzeczach ale nigdy nie mogę zrozumieć co ci wszyscy chłopcy którzy się we mnie tak naprawdę strasznie kochali **to** tacy którzy mieli wielkie powodzenie i mogli łatwo zdobyć uczucia b. ładnych dziewcząt, tak strasznie ubiegali się o mnie. A przecież dość dużo było takich. I zaliczałam się przecież do rzędu dziewcząt które mają duże powodzenie a przecież przed 5 laty dopiero przyjechałam do Przemyśla i nie znałam ani jednej osoby prócz Linki **Kanner**. Dziwne. No ale dość tego. Do rzeczy. Po obiedzie przepisałam list na czysto atramentem. Gdy już było ciemno na dworze poszliśmy do klozetu i gdy wróciliśmy w stajni czekał już na nas **Miśku**. Ucieszyliśmy się. Ale jak [się] później okazało że nasza radość była przedwczesna bo Miśku powiedział że co do zdjęć to ma się teraz właśnie dowiedzieć czy da się zrobić, ale pójść ze mną do Popowicza nie może. I jeszcze zaznaczył żeby cicho mówić bo u nich jest Hyk. Gdy zaśwycelił latarkę zobaczyliśmy że jest ubrany ale on powiedział że absolutnie nie może ze mną pójść, chociaż idzie do miasta bo nie wie kiedy wróci, może aż o 9 - tej, a może o pół do 10. I nic nie pomogły prośby i błagania nasze, nie. Gdy odszedł poprosiliśmy go aby zawołał **Semkową**. Po chwili weszła **Semkowa** i gdy ją poprosiliśmy aby poszła ze mną oświadczyła że jest to niemożliwe **bo** u nich siedzi Hyk. I gdyby powiedziała nawet że musi iść [...] to on by poszedł **z nią**. Gdy poszła powtarzając że to nie możliwe aby **pójść byliśmy** okropnie zmartwieni. Przecież nam głównie zależało na tem, aby Popowicz osobiście

{44}

dał ten list Ch. Ale trudno. **Zabić przez to się nie zabiję**. Tato chciał ze mną pójść. Ale absolutnie nie chciałam się na to zgodzić bo chociaż ja tak samo nie mam żadnych dokumentów jak i tato (bo z leg. odklejone zdjęcie) ale ja to coś innego. **Mimowoli** spojrzałam przez nasze okienko na dwór. Na dworze było okropnie. Strasznie ciemno jak to się mówi „palec w oko pchaj”. Oprócz nieprzeniknionej ciemności był straszny wiatr. [...] **Mimowoli** wzdrygnęłam się na myśl że w taką straszną noc ja miałabym iść do miasta i to przez takie wertepy i jamy jakie znajdują się po drodze do ul. Słowackiego. Ale ważność sprawy przemogła strach, ale co z tego i tak nie ma z kim iść. Gdy **Semkowa** przyszła doić a

ja jak zwykle poszłam po rzeczy do siana aby pościelić nasze łóżka. Nagle Semkowa odzywa się: Ubieraj się, pójdziemy - zaraz też się ubrałam i poszliśmy. Rzeczywiście na dworze było okropnie. [...] Ale widocznie Pan Bóg czuwał nad nami bo przeszliśmy na Słowackiego zupełnie spokojnie [...] Byłam strasznie wdzięczna Semkowej, że w taką noc zdecydowała się ze mną pójść po całodzienną harówkę. Oprócz okropnego skąpstwa to jest możliwe. To co nie kosztuje pieniędzy, to prędzej robi, ale co kosztuje pieniądze na tym kropka [...]. Już na Słowackiego na dole spotkaliśmy Miśka. Już wracał do domu. Kłamca. Ale mimo wszystko ucieszyliśmy się bo jednak jeszcze jedna osoba **no i on miał** latarkę.

{45}

Szło się trochę różniej [...]. Popowicza **spotkałam** chwała Bogu w domu, **a** że był ktoś u niego dlatego od razu przeszliśmy do łazienki i tam rozmawialiśmy. Ten ciamajga list dał żonie, aby zaniósła, bo sam był chory, a ona zapomniała. No ale trudno. Opowiedziałam mu wszystko co ma zrobić i jak. Ale taki ślamazara może coś zapomnieć, ale i tak nie ma rady, a nie mam innego tak uczciwego. Opowiedział mi że był u niego jeden Żyd z Getta i opowiadał mu z w **gettzie** będą dwie dzielnice. Jedna dla pracujących a druga dla niepracujących [...].

3. III. 1943 rok. Środa

W końcu doszłam już do dnia dzisiejszego. Niestety muszę dalej pisać ołówkiem, którym się wprawdzie prędzej pisze ale prędko zamazuje. Trudno. Dzisiaj nie zaszło nic godnego zapisania. Semkowa przyszła z miasta i powiedziała że była u fotografa i że musi się zrobić 3 zdjęcia a że to kosztuje tyle co 6 więc kazała zrobić po 6 zdjęć. Razem moje i **tata** mają kosztować 50 zł. Strasznie drogo. 12 zdjęć nie retuszowanych 50 zł? Nie **wiem** czy Semkowa coś na tym nie zarabia, ale to przecież i tak wszystko jedno. A zdjęcia są bardzo ważne. Kazała jej przyjść zapytać się w niedzielę a jak nie będą gotowe to dopiero we wtorek. Żeby chociaż były dobre i się udały. Gdy przyszedł Włodek wyrzucić gnój opowiedział mi że pisała do niego **Hanka Unger** aby jej coś załatwił [...]. I że on jej odpisze przez jakąś katoliczkę z poczty. Więc go prosiłam jak list ten dojdzie do Hanki

{46}

i ona mu odpisze to ja napiszę list do Racy i on mi nada. To by było cudownie gdybym mogła się skomunikować z Racą. Daj Boże.

4. III. 1943. Czwartek

A więc komisja do **Semków** nie przyszła. Ominęli ich. Chwała Bogu. Tymczasem sytuacja Niemiec na froncie znowu się polepszyła. O tyle że już się nie cofają a podobno nawet idą naprzód. W każdym razie walki są drastyczne. I znowu Anglii i Ameryce zatapiają strasznie dużo **tonażu**, a Hitler, **to znaczy** gazeta już triumfuje.

Mówią ludzie że podobno mają brać ze wszystkich narodowości do wojska **niem**. To by było gorzej. A jest to zupełnie prawdopodobne no bo Hitler w mowie mówił przecież że będzie teraz robił takie rzeczy czego świat nie widział, byle wygrać wojnę. Ja mu wierzę że on potrafi robić takie rzeczy, że włosy dęba stają. Ale myślimy że **Semka** nie wezmą bo robi służbę **państw**. ani Chuchraja bo rolnik, ani Popowicza bo zezowaty. Daj Boże aby ich nie wzięli. I jeszcze gazeta bębni o tym że Rosja chce mieć **takie** jeszcze **większe granice** jak w 1939 roku. [...] **Źle by było gdyby tu byli bolszewicy bo byśmy ani pola ani kamienicy nie mieli.** [...] W każdym razie Semkowa na to konto coraz mniej daje jedzenia, bo przecież jak tu będą bolszewicy to my nie będziemy mogli dać 5 mórg pola. I na to konto daje coraz mniej jedzenia i coraz gorsze. Zawsze jesteśmy głodni nawet po jedzeniu. I to coraz bardziej jesteśmy wygłodzeni i prosimy Pana Boga aby **Churchaj** wyrobił nam Kenkarty i zabrał nas do siebie. [...] **Myślę** że jedzenia by nie żałował.

{47}

5. III. 1943 rok Piątek

Gazety nie mamy ale **dzisiaj** Miśku przyszedł z miasta i powiedział że podobno Rosjanie zajęli znowu 2 miasta i posunęli się naprzód. Ale jakie, gdzie i co, tego nie wie. W ogóle o jakąś wiadomość, aby miała ręce i nogi tutaj bardzo trudno. Chyba że stary coś przyniesie. Tymczasem z jedzeniem jest coraz gorzej. My jesteśmy coraz bardziej wyголоdniali, a **Semkowa** daje coraz mniej jeść. W ogóle jest okropną świnią. Strasznie po świńsku postępuje. Ja, **mimo że**, według słów **tata**, jestem niedobra, myślę że nigdy nie mogłabym być taką świnią. Tak na każdym kroku wykorzystywać jak ona? I do tego ciągle powtarza że jest bardzo dobra i nie może patrzeć jak ktoś głoduje. A pobożną jest okropnie i nie zależy jej jak twierdzi – na tym świecie jak jej jest, tylko na drugim jak jej będzie. No dobrze ale **dlaczego** jest taka zachłanna i wykorzystawczka. Przede wszystkim musieliśmy kupić jeszcze 1 kg chleba. Tak że kupujemy teraz 3 kg chleba tygodniowo co wynosi 40 zł a ona nam w ogóle nie daje śniadania oprócz lury bez smaku a często gorzkiej. Przed tym mieliśmy chleb na 4-5 dni a potem ona dawała śniadanie, a teraz zmądrzała. A więc płacimy za 2 razy dziennie jeść 25 zł. Strasznie drogo. I to jeszcze jak jeść? Coraz mniej a zupy coraz rzadsze. Czasem zanim doczekamy się obiadu to nam mało oczy nie wyłażą z orbit, a głowa pęka z głodu i z bólu. Ale przecież ona nie lubi i nie może się patrzeć jak ktoś głodny. Dzisiaj musiałam z całej siły się powstrzymać, aby jej nie powiedzieć parę miłych słów. Otóż ten mały chleb wyszedł na 3 razy więc do końca tygodnia, to znaczy że ten duży chleb ma być na 4 razy. A więc dlatego że ten chleb jest dość duży stosunkowo, więc kochana **pani Semkowa** bała się abyśmy się nie przejedli i na kolację wczoraj **tatowi** dała trochę fasoli z barszczem, którą może Miśku nie chciał jeść, a mnie kazała sobie **wziąć** kawę z moim chlebem. Bezczelna. I patrzyła mi się na ręce. A ja idiotka ukroiłam sobie mały

{48}

kawałek, tak że bezpośrednio po zjedzeniu go byłam głodna. Nie mogłam **wziąć** więcej podczas gdy ona patrzyła mi się w ręce. Ale żałuję. Bo z takimi chamami nie warto postępować delikatnie. A rano ta świńska baba przyniosła 2 cienkie kromki chleba bo **bała się aby nie wystarczyło**. W ogóle każdy kasek jaki nam daje do ust, jest dokładnie obliczony. Zarabia na nas przeciętnie do 10 zł. według ceny **paskowej**, a oprócz tego to przecież kartofle czy **jagła** czy kapusta w ogóle ją nie kosztują a mimo to żałuje.

6. III. 1943 rok. Sobota.

Nic nowego. [...] Wprawdzie **Semków** przyszedł z miasta i opowiadał że po gazetę ogonek stał, ależ gdzieżby taki hrabia jak on stał w ogonku po gazetę. Możliwe że jest coś nowego, ale co to jego obchodzi. Dobrze że on sobie zrobił przez noc 3 l. wódki, zjadł dobry obiad i położył się spać, a śmiesz że nie można koło niego przejść. A ty głodny wachaj smrodu, kozy i krów i świni leżąc na węglach. I za co? Na to nie ma odpowiedzi. Tak jest i koniec. I czy kiedyś będzie tak jak było dawniej i czy my tego doczekamy, o tym jeden Pan Bóg wie. **I z taką nadzieją trzeba żyć bo chce się przeżyć. A co z Romkiem czy z mamą jeden Bóg wie.** Znowu On i tylko On. Bardzo wątpliwe czy się kiedyś zobaczymy. Jak o tym myślę to tak mam w sercu jakby dziurę i tam tak rwie, okropnie. A tu nie można nic mówić i trzeba jeszcze tatę pocieszać. Często człowiek odbiega daleko myślami od ponurej i przykrej, wręcz tragicznej teraźniejszości do przeszłości słodkich wspomnień, albo do przyszłości, do krainy fantazji i marzeń. Ale takie chwile trwają nader krótko bo zaraz jakiś brutalny dźwięk odezwie się o teraźniejszości. Czasem **wysilam** się aby o niczym nie myśleć i w ogóle mieć pustkę w głowie ale rzadko mi się to udaje. Tej nocy na przykład, oprócz innych rzeczy

{49}

których naśniła mi się pełna głowa, śniło mi się że byłam w **Sądowej Wiszni** u rzeźników **Rechesów** i wyjrawszy przez okno zobaczyłam na podwórzu całą naszą szkołę w komplecie. Głównie widziałam Julka Bergera w jasnym ubraniu i jak zwykle jako nieosiągalny szczyt marzeń. Potem widziałam Ryśka Frima i Fredka Steinharda, grali w siatkówkę, a jak im

klaskałam z góry Fredek podniósł głowę i ślicznie śmiał się do mnie. Potem Poldka i Julka Kleingrubą też widziałam. A głównie jak i w rzeczywistości myśli zajęte były Julkiem B. [...] Podobno fotografował jakąś dziewczynę a ja zastanawiałam się co mu mogło się w niej podobać. Potem śniło mi się tak nie przylepił nie przyłatał. I na to konto bawiąc się dzisiaj wycinankami jak małe dziecko, wycięłam taką wycinankę, którą tutaj załączam aby służyła jako wspomnienie. Strasznie się nudzę i nie mam co robić więc czepiam się dla zabicia czasu czegokolwiek. Jestem pewna że Julek B. (nie wiem wprawdzie gdzie on jest) ani chwili, ani sekundy nie wspomina o mnie i na pewno zapomniał że kiedykolwiek Cesia istniała. A dlaczego ja mam myśleć o nim? Już w czerwcu będzie 2 lata jak się gniewamy o takie głupstwa, a czy nawet jak przeżyjemy to wszystko, kiedyś się przeprosimy, bardzo wątpię. Taki zarozumiały i dumny jak on przeprosiłby mnie na której, według mego zdania nic już teraz mu nie zależy? Ale dosyć tych bajdurzeń. Wieczorem z okazji że jutro są zapusty i że Semkowie zrobili wódkę gdy przyszliśmy wieczorem do nich, Semkowa poczęstował nas 2 kieliszkami wódki z czego skorzystaliśmy i wzięliśmy sobie po kromce chleba jako przekąskę. Naturalnie z naszego chleba ale przecież ten ona nam przydziela. Potem jak zwykle dała kartofle. Gdy przed duszeniem kartofli tato poprosił ją o 1 całą, bo strasznie lubi takie zaraz po odcedzeniu dała mu ją, poczem zdjęła kilka dla psa. Potem Miśku kazał mi abym dała tatowi jeszcze jedną, odpowiedziała że nie można, bo to {50}

dla psa. Tak dalece skąpa jest że żałuje kartofla.

7. III. 1943 rok. Niedziela

W nocy nie mogłam spać. Możliwe że to przez te 2 kieliszki wódki. Gdy wypilałam je zaraz mi się zaczęła głowa kręcić. Nie przyzwyczajona jestem. [...] A zwykle gdy nie śpię w nocy to nad ranem śpię ale dzisiaj nie mogłam, bo przedwczoraj spałam trochę dłużej więc Semków już zwrócił uwagę, a że tato go się boi więc musiałam wcześniej wstać. Ale to gorzej. Bo im wcześniej wstaję, tem głodniejsza jestem. A tembardziej dzisiaj, Semkowa poszła do kościoła i bardzo późno przyniosła śniadanie. Semków został sam w domu, bo wszyscy poszli do kościoła, a on ma o 12 jechać do Sandomierza po mąkę. [...] Zanim pojechał przyszedł się z nami pożegnać co nas mile zdziwiło, gdyż przed tem tego nie robił. [...] Ma przywieźć 20 kg. białej mąki. Dużo my z niej będziemy korzystali? Za nasze pieniądze Semkowa będzie swemu Władziowi robić białe pierogi a nam czarne. Tak już jest. Na obiad dała trochę kartofli z barszczem i 18 małych pierogów, wyjątkowo z białej mąki. Po całym obiedzie byłam głodna. Czasami zdaje mi się że tego nigdy nie było, że kiedyś jadłam takie pyszności i ile chciałam, ba, nie miałam apetytu, a teraz człowiek tak okropnie głoduje. Ale zaraz mi na myśl przychodzi że mama i Romek i tego nie mają. Kto wie czy żyją? Doprawdy, że nie mogę sobie uzmysłować jak można żyć w takich warunkach. Mówmy Romek. Przecież głód cierpi okropny. Sam tato widział jak jeńcy rzucają się na brudne nadgnite łupy. No a robactwo, które ich nęka dniami i nocami. I teraz on jako Żyd w niemieckiej niewoli pod ich karabinami czy nahajami. Żebyśmy była tak głodna, to jak sobie uzmysłowię w jakiej {51}

sytuacji on się znajduje to zaraz jestem syta. Mimo tego że mieliśmy wiadomość, nie mogę uwierzyć aby to wszystko przetrzymał, nawet gdyby go nie zastrzelili. Boże! Boże, zlituj się i czuwaj nad nim i nie daj mu zginąć! A mama? Gdy przestaję się łudzić i uświadamiam sobie tę nagą, straszliwą prawdę to mi się ciemno robi przed oczyma a włosy dęba stają. Chuchraj mówił że koło Rawy Ruskiej elektrycznością zabili 2 mil. Żydów, a potem ciała palili i proch zakopywali. I jak Pan Bóg może patrzeć na takie okrucieństwa i nie każe takich łotrów i opryszków za to? Tyle niewinnych ludzi poszło i ile jeszcze pójdzie z rąk, z przyczyny, jednego łotra. Wierzę że to musi być jakaś kara na ludzi. Inaczej nie. Ale co z tego? Mnie tam w duszy wyje że przecież tam była moja mama. Moja mama! A przecież jakaś kobieta z I- go

transportu, którym poszła i moja biedna mama, pisała że zbliżają się do Rawy Ruskiej, do celu ich podróży. Jedna nikła wprawdzie nadzieja w tem że jakiś poważny szofer opowiadał wujkowi Romkowi że tam stracą tylko niezdolnych do pracy. A nawet jak wzięli ja do pracy to w ich warunkach i tak nie można wytrzymać. A gdy pomyślę ile razy i jak łatwo mogła się wyratować to szaleję. [...] Daj Boże i pomóż! Przed wieczorem przyszła Semkowa wyrzucać gnój i napoić bydło. Gdy wszystko już było zrobione oświadczyła że jeszcze przyniesie sobie wody, a potem przyjdzie po mnie i pójdę już do niej. Na moje i tata uwagi że może ktoś przyjść, oświadczyła że nikt już nie przyjdzie i śmiało mogę przyjść. Więc poszłam naprzód do klozetu, apotem miałam iść do niej. Nagle będąc w klozecie słyszę męski głos, a po chwili przylatuje Semkowa i nakazuje mi abym nie wychodziła. Po pewnej chwili ostrożnie dostałam się

{ 52 }

do stajni. Potem znowu przyszła Semkowa i oświadczała że ten chłop już poszedł i że możemy już iść. Potem przyszedł tato i Semkowa dała nam stosunkowo dobrą kolację. Tatowi dała 7 a mnie 5 gołąbków z kaszy jaglanej. W ogóle przekonaliśmy się że Semkowa gdy daje nam osobno, to daje więcej. Ale cóż z tego? Wszystkie obiady przynosi przeciesz razem dla Tata i dla mnie. Ma taką sowiecką, tak zwaną „szalkę” alumin. i w niej zależnie od usposobienia czy humoru przynosi raz wyżej i więcej i gęściej, a raz odwrotnie. Chwała Bogu i za to! [...] Tak rozmawialiśmy do późna, a potem poszliśmy spać do naszej „sypialni”.

8. III. 1943 rok Poniedziałek

Dzisiaj obiad był stosunkowo wcześniej z tego względu że Semkowa poszła po Semka do stacji. Miśku jeszcze na nowy rok kupił kalendarz i dopiero go dzisiaj gruntownie przeczytałam. Jest tam dużo wskazówek jak ma człowiek postępować aby być zdrowym. Więc dopiero teraz zupełnie jasno uzmysłowiłem sobie że my postępujemy wprost przeciwnie. Ale trudno! Taki psi czas! Ani powietrza, ani ruchu, ani słońca, ani odżywiania racjonalnego, ani mycia, ani żadnych wiadomości, ani stosowania środków czystości przeciw chorobom. Ale przecież Mama i Romek tak samo, ba jeszcze gorzej im jest o ile w ogóle żyją. Żeby chociaż człowiek wiedział że przeżyje. A tymczasem nie ma żadnych widoków aby to się wnet skończyło. Gazety nie mamy już od tygodnia. Wczoraj dostałam period. Już 3-ci raz od czasu jak przyszliśmy tutaj. W ogóle nie wiem co to jest. Od kwietnia tamtego roku do czasu jak przyszliśmy tutaj w ogóle nie miałam. Czyli że od czasu jak zaczęłam pracować w

{ 53 }

Bakończycach aż do czasu jak przyszliśmy tutaj w ogóle nie miałam. Dopiero tu zaczęłam dostawać i już chwała Bogu 3-ci raz zupełnie punktualnie i normalnie. Nawet w getcie byłam u lekarza, który po zbadaniu powiedział że to nic i że samo przejdzie. Semków przyjechał i przywiózł 20 kg białej mąki. Dużo my z niej będziemy jeść? Nie przywiózł żadnych wiadomości prócz tego że w Przeworsku widział na ulicy zabitego Żyda i że kilka wagonów Niemców zaplombowanych jechało z powrotem do Niemiec. W ogóle z wojną jest zupełnie cicho. [...] Czasami w rozpaczę nasuwa mi się pytanie: a może Anglia i Ameryka nie są w stanie niczego zrobić przeciwko niemu. No bo co jest właściwie? Dlaczego Turcja i Szwecja siedzą cicho? Ale kto by coś z tego zrozumiał? A tu człowiek żyje jak na wodzie, a końca nie widać.

9. III 1943 rok Wtorek.

Dzisiaj przeżyliśmy dzień pełen zmartwień, które bynajmniej się nie skończyły. Otóż dzisiaj przecież miały być gotowe fotografie. A ja jeszcze wczoraj zapytałam się tata, co by było gdyby ta fotografistka poznała, żeśmy Żydzi i dała te zdjęcia na Gestapo. Ale mój kochany tatuścu w nocy nie śpiąc rozmyślał nad tym, a że w nocy wszystko jest straszniejsze, więc rano zaraz pytał się Semkową, co to za fotograf, jak i co. A Semkowa zaraz jak każda baba

lubi robić z igły widły i że trzeba było o tym wcześniej pomyśleć **a to a owo**. Tato bojąc się że nie zechce pójść albo powie staremu, albo Władziowi dał spokój. Dopiero gdy ona poszła zaczęliśmy o tym mówić. Były z powodu tych zdjęć różne niebezpieczeństwa. Piszę były, ale jeszcze są. Otóż przedewszystkim może **nas** ktoś znać z tych pracowników. Po drugie, przecież jest to oczywiste że to **Żydzi**, bo przecież takie zdjęcia robili

{54}

tylko w **getcie** do kenkart które mieli wydawać. I jeszcze do tego **Semkowa**, na naszą prośbę naturalnie, prosiła aby w moich zdjęciach fryzurę zniżyć, bo są one robione jeszcze wtedy jak ja nosiłam włosy tak wysoko jak Raca. **A że** to jest więcej podobne na Żydówkę i że teraz noszę z przedziałką na boku, więc dla tego kazałam zniżyć. A więc wszystko razem wskazuje na to, że to są Żydzi, a **że Semkowa** te zdjęcia przyniosła więc u niej są. No i nieszczęście gotowe! Baliśmy się że mogą ją od razu zatrzymać [...] Ale chwała Bogu przysła, ale coś z tego zdjęć nie przyniosła. Będą dopiero gotowe w piątek. Psiakość. Dlatego że nam tak bardzo zależy aby to było jak najprędzej, dlatego tak długo trwa. A przecież może być za późno. Trudno. [...] I teraz trzeba bać **[się]** do piątku. Ale mam w Bogu nadzieję że może nic już nie będzie, bo gdyby mieli **broń** Boże coś robić, to myślę że może by byli dotychczas już coś robili. [...] Zaraz po południu **Semkowa** zawołała **mię** prac. [...] Podczas prania przez okno wychodzące na ulicę widziałam jeńców. **Może 40 jeńców szło pod karabinami 5 żołnierzy**. Strasznie wyglądali. Wprawdzie byli **i** tacy, którzy nieźle wyglądali ale przeważnie źle. Takie to wszystko wymizerowane, zmęczone, ciągnie za sobą te nogi obute w drewniaki. Myślałam że mi serce wyskoczy. Przecież tak musi wyglądać nasz kochany Romek [...], **jeśli w ogóle wygląda**. Co bym dała za to abym chociaż wiedziała że żyje i że tak wygląda. Ale coś z tego? Próżne marzenia. Kto wie czy kiedyś zobaczymy się w ogóle z Romkiem, a w ogóle wątpię czy z **mamą**. **Żeby** się Pan Bóg zlitował nad nami i pomógł byśmy mogli wszyscy czworo przeżyć wojnę i doczekać się pokoju. Może...może. Gdyby nie ta nadzieja to by człowiek dawno już **krypnął**. Przed wieczorem spotkała mnie

{55}

znowu przykra historia. Otóż **tato** mówił że jak będę rozmawiała tak przy praniu **ze Semkową** to w trakcie rozmowy abym jej powiedziała żeby zamiast **kawy** rano dawała nam kilka kartofli gotowanych w łupce. Nawet wyraziłam się w ten sposób że **jak** gotuje świni aby nam zdjęła kilka. Bo tą kawę i tak pić nie **możemy** bo jest wstrętna i do tego gorzka no i **z** kawy i tak **nie** mamy, a gdybyśmy zjedli kilka kartofli, to byśmy byli sytsi. Ale jak zwykle skąpa **Semkowa** i kilka kartofli w łupce jej żal. No i jak zwykle ona, że kartofli w piwnicy jest mało, że jej się nie chce wystawać i specjalnie dla nas gotować. No i z tego zaczęła się cała pogawędka na ten temat. W między czasie przyszedł Miśku i **Semkowa** zaczęła mówić jak zwykle ona: „A **wisz Cesi**u powiem ci prawdę, że mi w ogóle nie opłaca się to wszystko. 25 zł dziennie za dwie osoby to strasznie mało. Wiesz, chcieli przyjść do nas Żydzi to dawali nam 100 zł dziennie. To różnica. A mąka kosztuje już 31 zł. Ale tak wzięliśmy z góry i kupiło się mąkę więc” ... i na tym urwała. A Miśku dopomógł: „Nie, wiesz **Cesi**u że naprawdę, nie dla tego abym ci chciał to mówić że jesteś u nas, ale **Alma** chciał mi dać **kobietę z dzieckiem**, która też chciała płacić 100 zł dziennie”. No i co ja miałam na to odpowiedzieć? Nic się nie odezwałam tylko spuściłam głowę i milczałam a krew zalewała mi twarz. Ja w ogóle jestem **wariatka** na punkcie ambicji. No a mniejsza z ambicją, ale to widoczne jest że przy łada okazji ona podwyższy i Bóg wie jak wysoko. Ujrzałam jak gdyby przepaść przed sobą. Skąd weźmiemy? A tu nie ma nikogo, kto by nam chciał pomóc, do kogo, wogóle **moglibyśmy** zwrócić się z taką propozycją, prócz Chuchraja. A co będzie jak i ta jedna deska ratunku odwróci się od nas? Wtedy można tylko to odpowiedzieć, że czeka nas śmierć. Okropność!

10. III. 1943 rok Środa

Wstaliśmy dzisiaj w złych nastrojach. No bo jakże się w tu dziwić. I do tego miałam przykry sen. Bardzo nie wyraźny, coś jakby przyszliśmy hurmem ze szkoły
{56}

do szpitala i podobno wyszła pielęgniarka i kazała nam bym być cicho. Byłam zdaje się w czarnej bluzce czy sukience, a to wszystko miało zdaje się to znaczenie jakoby **mama** umarła. Broń Boże i czuwaj nad nią! Jeszcze teraz gdy przypominam sobie ów niewyraźny i chaotyczny sen to niewiedomo dlaczego przykro mi się jakoś robi. I w ogóle o ile mi się coś **śni to mama** strasznie często. Daj Boże żeby żyła i była zdrowa! Rano byliśmy strasznie przygnębieni. Widzieliśmy przed sobą drogę bez wyjścia. Czasami zdaje się że ot, ot już będzie koniec, a czasami, Boże, na pewno długo. Tymczasem o froncie ani słowa nie dowiadujemy się. **Semkowie** nic nie opowiadają, twierdzą że nie ma nic nowego, a gazety nie ma. [...] A tymczasem **dnie** lecą, jeść, a co za tym idzie, płacić trzeba, pieniądze się wyczerpują, a żadnej nadziei nie ma. A **tato** okropnie rozgoryczony i zmartwiony i mówi że gdy pomyśli że przez marne 4-6 tys. zł. człowiek musi postradać życie, mając taki majątek to mózg się **podnosi**. A za te pieniądze **moglibyśmy** mieć kenkarty i może ta drogą prędzej by się człowiek uratował. [...] Ale gdy **Semkowa** zawołała mnie prac i gdy zobaczyłam tę pogodę na dworze to mi się serce zaczęło krajać że my musimy siedzieć w zaduchu stajni, podczas gdy na dworze taka cudna pogoda [...] i mimo woli uśmiech wchodzi na usta i człowiek nawet pod ciężarem tyłu i tak strasznych zmartwień weseleje. Boże, Boże! Może jednak zlitujesz się nad nami i dasz nam przeżyć to zło i żyć jeszcze jako wolni ludzie. Dopiero teraz rozumiem słowo „wolność” w pełni znaczenia tego słowa. Dostaliśmy dzisiaj nową sublokatorkę.
{57}

Jest nią kurka, którą **Semków** dostał w prezencie od kogoś za pastwiska. Mamy mało więc jeszcze kura brakuje nam do kompletu. [...] A ta cisza z wojną jest okropna. A tu nic nie można się dowiedzieć.

11. III. 1943 rok. Czwartek

Dzisiaj ułożyliśmy teksty 5 listów. [...] Otóż wszystkie listy są **dzwonami** bijącymi na ratunek. W każdym liście jest pokorna gorąca prośba o pożyczkę. Jeden list jest do **Wincenta Karkulowskiego**, gospodarza na 20 morgach w **Dmytrowicach**, polaka, który kiedyś by wójtem, aby pożyczył 5000 zł. U niego te 5000 zł to tyle co u nas 5. Drugi list napisaliśmy do **Józefa Karkulowskiego** Ten wprawdzie ma tylko 5 morgów pola ale dość bogaty i z **tatem** dobrze żył, a nawet jak **tato** był już za Niemców w Dmytrowicach to mu pożyczył 50 kg pszenicy. Trzeci list napisaliśmy do **Żyldnyka** który był za Sowietów **hoławą** (wójtem), **który właśnie za Sowietów zabrał nam nasz dom i postawił na swoim**. I za Niemców jak **tato** był w Dmytrowicach, chciał koniecznie zapłacić, ale **tato** nie chciał. Teraz **właśnie** **tato** napisał aby mu pożyczył 10000 akonto na dom. Czwarty list napisaliśmy do **Romka Świtłyka** do Sądowej Wiszni, handlarza koni, z którym **tato** b. dobrze żył i handlował ale za Niemców syn jego był naczelnikiem **milicji ukr.** i był podobno straszny pies. Piąty list napisaliśmy **Szczekota**. Jest to dzierżawca dóbr w Rodatyczach koło Sądowej Wiszni, gdy Sowietci przyszedli uciekł na tamtą stronę gdzie ma właśnie majątek. Dokładnie adresu nie znamy ale **tatowi** zdaje się że to w Żurawiczkach koło Przeworska. A więc i do **Świtłyka** i do **Szczekota** napisaliśmy aby nam pożyczyli po 5000 zł. Boże! **Modlę się** codziennie aby te listy nie pozostały bez echa i żeby się Pan Bóg zlitował nad nami i pomógł już nam. Byłby już największy czas ale
{58}

wiadomo jak mówią, że Pan Bóg sprawiedliwy ale nie rychliwy. [...] Wieczorem gdy poszliśmy do **Semków** odzywa się do mnie **ten karlik** Miśku: „Oho **Cesiu** już nie pójdziesz do Popowicza, chyba aż po wojnie” a na nasze liczne zapytania odpowiedział, że szedł do miasta i na ulicy spotkała go Marysia Trybalska i prędko kazała mu zawrócić bo na ulicy strzelają. Podobno w mieście zastrzelili 5 osób. A **stary Semków** opowiedział że słyszał jakoby gdzieś

na ulicy zastrzelili fotografa z rynku Wysockiego. Głowa mnie aż rozboleła. I właśnie teraz jak ja tak strasznie potrzebuję iść do Popowicza zanieść te listy taka historia staje na przeszkodzie. A przecież absolutnie nie wolno nam posłać tych listów przez Miśka, bo ten krętacz i cygan, na pewno by je otworzył, a gdyby oni przeczytali o jakie sumy my prosimy aby nam pożyczili nie zastanawiając się nad tym czy pożyczą czy nie, podwyższyliby. Bóg wie jak wysoko i wyzyskiwaliby jeszcze gorzej na każdym kroku. No i co będzie?

12. III. 1943 rok Piątek

Dzisiaj zaraz zabraliśmy się przepisywania listów [na czysto]. Przepisałam te po ukr. do Świtłyka i do Żyldnyka i do Karkulowskiego W. [...] Po napisaniu tych listów napisaliśmy jeszcze list do Bajorskiego co do Romka. Daj Boże żeby coś poskutkowało, bo ja bardzo mało w to wierzę, aby Bajorski chciał coś zrobić. A nic więcej zrobić nie możemy. Potem napisaliśmy list do Chuchraja w którym tato radzi mu aby tamtej dzierżawy w Hnatkowicach nie puszczał tylko dalej ją trzymał. Gdy się tata zapytałam po co mu to pisze, odpowiedział że dla jego i dla naszych korzyści. Bo przecież Prałkowice są po tej stronie Sanu a Hnatkowice po tamtej stronie i zapchana dziura w lesie, no i należą do Żyda, który Bóg wie czy żyje a Pan Bóg wie co może jeszcze być, a jak to jest prawda że do Sanu będą Sowietci. Ale tego wszyst

{59}

kiego tato w liście nie pisał tylko napisał że powody i przyczyny dla których te rady podaje, powie mu kiedyś osobiście. Potem napisał tak „pro forma” że fotografie posyła mu dla całej rodziny i że z braku papieru owija je w starą metrykę więc aby się nie gniewał. Ale tymczasem z tymi zdjęciami wogóle jest paskudna historia. Przecież dzisiaj miały już na pewno być. Tymczasem gdy Semkowa poszła po nie odpowiedzieli że jutro będą na pewno i według jej słów bardzo ją przeprasza. A wieczorem gdy przyszedłam tam, Miśku który był w mieście powiedział że wstąpił po drodze jakoby specjalnie do fotografa i powiedział mu że będzie dopiero we wtorek. Tak jakby mi ktoś w twarz dał gdym to usłyszała. Boże dlaczego nie chcesz nam w tym pomóc? A Semków powiedział że to jest cygański zakład. Że Staszek dał sobie zrobić zdjęcie to mu trzymali miesiąc a on sam dał to po wielu kłótniach i targach trzymali mu 2 tygodnie. Ale kto tu o nasze zdjęcia pójdzie się kłócić. A z resztą jak Semkowa powiedziała, boi się po prostu zaczynać bo może się czegoś domyśleć i ma rację. Współwłaścicielką tego zakładu jest siostra Dolka kolegi Staszka i ona powiedziała Semkowej aby jutro przyszedł Władek, coś w sprawie Staszka czy Dolka. Gdyby Władek, ten „carewicz” czy „następca tronu” jak go tato nazywa, z którym można mówić i nie takim tchórzem to mógłby jej powiedzieć że te zdjęcia są do kenkarty no a termin podawania o kenkarty w danej miejscowości już mija. Ale gdzieby on coś podobnego powiedział. Jak jemu to wypada. A tu nam się skóra pali pod nogami, bo przecież może być i kto wie czy nie będzie za późno. We wtorek już będzie dwa tygodnie jak Semków rozmawiał z Czuchrajem. I to żeby chociaż były gotowe we wtorek. I teraz zanim będzie odpowiednia pora i zanim ktoś zechce ze mną pójść i za nim Popowicz spotka tam na Zasaniu Chuchraja i da to, tak że zanim te zdjęcia dostaną się do własnych rąk Chuchraja może upłynąć miesiąc a tym czasem w marcu Ch. ma się przeprowadzić do Prałkowic i wszystko

{60}

może być za późno. A przecież to jest kwestia życiowa. Bo jakbyśmy chociaż mieli kenkarty to już coś innego. Ale żeby człowiek wydzierał sobie włosy z głowy ze zmartwienia to nic nie poradzi bo zależny jest od Semkowej a jej się nie śpieszy i ona mówi co ją Panu poradzę i już. Rozpacz. [...] Dzisiaj Semkowa przyniosła polską gazetę. W prawdzie polska gazeta jest mało miarodajna bo piszą w niej co chcą i co nie chcą i sami przekonaliśmy się jak często kłamią. Ale coś niecoś można się dowiedzieć. Więc walki odbywają się tam gdzie przedtem. W rejonie Orła, Charkowa, na przyczółku mostowym rzeki Kubań i.t.d. Wprawdzie jak sami

piszą opuścili planowo kilka miejscowości zgodnie z rozkazami w celu skrócenia frontu. Ale ich kontratak gdzieś w rejonie Charkowa postępuje płynnie naprzód. I chociaż tylko w tym miejscu, według **własnych** słów, idą naprzód w innych są krwawe walki obronne i Sowietci idą naprzód. Nagłówek jest napisany czerwonymi zgłoskami „Niemcy na froncie wschodnim panami sytuacji”. Hochsztaplerstwo i propaganda. [...] Tylko jak sam przyznaje Niemcy i Włochy okropnie są bombardowane. [...] **Wielkie** szkody. Ale co nam z tego? Ameryka i Anglia jakby **pospali**. Oni mają czas. Cóż im to szkodzi że tyle ludzi poginie. Oni są bezpieczni.

13. III. 1943r. Sobota

Śniło mi się tej nocy że spotkałam się z **mama** na ulicy. I strasznie się ucieszyłam. Okropnie. Zaraz też ją zaprowadziłam do mieszkania i opowiedziałam jej mój sen z przed 4 dni. Śniło mi się wtedy że **mama** uciekła z transportu i jest u chłopca

{61}

koło Rawy **Ruskiej**. I właśnie tej nocy śniło mi się że opowiadałam jej tamten sen na którym mama mi opowiedziała że rzeczywiście była u chłopca schowana i teraz przysła. Strasznieśmy się cieszyli i **powiedziłam** jej że straciła tylko rzeczy ale to bajka. Sen. Ach, żeby to już była rzeczywistość. Mimo wszystko **jaką mama** dla mnie była na myśl o tym że może już nie żyje, albo że się męczy, tak strasznie boli w sercu że mało nie pęka. A co z Romkiem? A co będzie z nami? Pisząc te słowa całą siłą woli panuję nad sobą aby się nie rozpłakać. Nie chcę **tata** martwić, ale było by mi o wiele lżej gdybym mogła się wypłakać. Bo warunki są takie okropne, ale bajka o warunki przecież jak jest to jest ale można w tych warunkach o ile Pan Bóg chciał, przeżyć, ale tak **strasznie beznadziejna** jest ta cała historia, tak końca nie widać, ani nawet początku końca, że żyć mi się nie chce. Patrę przez nasze okienko na dwór. Pogoda cudna. [...] Właśnie na drzewie widzę 2 ptaszki. [...] Boże jak ja strasznie im zazdroszczę. Są wolni, mogą latać gdzie chcą, robić co chcą i nikt im nie ma do rozkazu. Ani Gestapo, ani schutzpoliceja, nikt. [...] I dalej płynie dzień za dniem i w każdym dniu w tej strasznej wojnie tysiące ludzi zostaje zabitych, umiera, wszystko przemija i ból i tęsknota. Nie istnieje teraz jednostka, nie liczy się teraz z człowiekiem, staje na drodze, pal ... zastrzeli, sprzątnie i koniec. Mimo wszystko tak strasznie chciałabym żyć, ale nadzieja jest tak strasznie marna jakby jej wcale nie było. I tak siedzieć i patrzeć się na mękę mojego najukochańszego Tatuńcia to serce z bólu pęka. Codziennie gorzej wygląda, szerniał i wychudł okropnie **wogóle**

{62}

niknie. O dwie rzeczy proszę Boga, o to abyśmy przeżyli wszyscy czworo tę wojnę i doczekali pokoju i to aby w razie gdyby się Broń Boże miało nam coś złego stać, to zawsze mnie naprzód tak abym nie widziała męczarni **tata**. Z trudem udaje mi się powstrzymać łzy. Nie udało mi się. [...] **Mimowoli** gdy oparłam głowę na piersiach mego cudnego i kochanego **tatuńcia** łzy popłynęły same. Nie mogłam się absolutnie opanować. A wtedy jak zwykle, mój najdroższy nade wszystko **tatuniu**, [...] zaczął mnie uspakajać, [...] tak, że po godzinie odzyskałam równowagę i wstyd mi było że ja, która mam **tata** pocieszać i perswadować mu, sama się załamalam przysparzając mu zmartwienia. Ta głęboka miłość jaka istnieje pomiędzy moim najukochańszym **tatem** a mną trzyma mnie przy życiu. [...] I biedny rad by mi nieba przychylić, a nie może ... [...] Dzisiaj byliśmy świadkami jak koza (nasza najbliższa sąsiadka) miała małe. Bliźnięta. Tak to ledwo przyszło na świat już meczało a po 2 godzinach już chodziło i ssało. Tak jak mój **tato** obliczył że w tej stajni jest już 8 istot **żyjących**: 2 krowy, 3 kozy, nas dwoje i kura. Świnie nie liczę bo ma osobną kuczkę. Dzisiaj **tato** wypuścił na dwór kurę bo bardzo gdakała i skakała do okna, a **ta** zasuwę która jest tu w stajni przy odmykaniu głośno się odsuwa. A że dziś Władek jest w domu więc słyszał to. Zaraz też przeleciała **Semkova** że Władzio słyszał jak się odmykało zasuwę i aż go to poderwało, bo przecież

Władzio ten tchórz jak coś powie to święte, a jak jego nie ma to Semkowa woła mnie na dwór zaganiać kurę, ale jak Władzio mówi że może ktoś być na podwórzu i słyszeć, to przecież zawsze Władzio ma rację. I nie pomogą żadne perswazje Tak jest i koniec.

{63}

14. III. 1943 rok, Niedziela

Jest bardzo zimny wiatr na dworze. [...] Tak jak mój tato mówi, że zdaje mu się, jakby przesiedzieliśmy tu już całe lato i nadchodzi jesień. I pyta się sam siebie czy doczekamy do tego czasu i jaka zmiana do tego czasu zajdzie. [...] Mimo tego że na dworze jest taki zimny wiatr mój papuściu kochany ubzdurał sobie, że się będzie myć tutaj w stajni w zimnej wodzie, bo nie chce trudzić Semkowej. I rzeczywiście tak zrobił. Zostawił sobie konewkę wody z pojenia krów i rozebrał się a ja mu polewałam z garnka. Tragiczny to był obraz. W ogóle jak wszystkie obrazy w naszym teraźniejszym życiu o ile można te męczarnie nazwać życiem. Po prostu teraz zrozumiałam co znaczy wyrażenie „błoto rośnie na tobie”. Można scyzorykiem drapać. Ja chociaż skożystałam w tamtym tygodniu z tego że Miśku się kąpał a potem w tej samej wodzie Semkowa, więc mimo wstrętu kąpałam się z Semkową. Jak jest to jest ale nie mam na sobie chociaż tego błota. Tato wychudł okropnie. Po prostu skóra i kości. I nie dziwota. Bo z czegoż ma dobrze wyglądać. Głód, chłód i nędza a do tego ciągle strach przed śmiercią i zmartwienia z powodu Romka i mamy i.t.d., i.t.d. Dziwię się że i tak wyglądamy. Ale na myśl o tym jak wyglądają Romek i mama, czy w ogóle wyglądają zamykają nam się usta, przestajemy narzekać. Tylko nie mogę patrzeć na mego wychudzonego i wybidzonego tatuńka. I za co? [...] Boże, Boże! Zlituj się i pomóż. Wystarczy już tej biedy. Tymczasem Miśku dzisiaj przyszedł do stajni i powiedział że jeszcze wczoraj przyniósł po jednym zdjęciu bo reszta były mokre.

{64}

Co to znaczy pluskwa. Wie dobrze jak bardzo my jesteśmy na te zdjęcia ciekawi, jak nam na nich zależy aby były jak najprędzej i wczoraj wieczorem byliśmy tam jak przyszedł z miasta i nie dał nam. Taka to wstrętna pluskwa. Lubi się napawać widokiem czyjego zmartwienia. Zdjęcia są wstrętne. Moje o wiele gorsze od tata. Po prostu wól mam na szyi. Prawdą że mam wypukłą szyję ale nie aż w takim stopniu. Tato powiedział że Mama też to miała i wyleczyła. Strasznie się ucieszyłam że to można wyleczyć. Ale kto wie czy mi to będzie w ogóle potrzebne, bo kto wie czy doczekam. Obradziłyśmy z tatem że pošlemy Semka do Chuchraja. Bo teraz na dworze jest strasznie jasno i nie pokazuje aby miała być zmiana w pogodzie a nawet gdyby posłać Miśkiem do Popowicza kto wie kiedy ten ciamajga będzie się widział z Churchajem, a że to jest sprawa nie cierpiąca zwłoki, bo i tak może być już jest za późno (Broń Boże), więc wolimy posłać Semka i aby to nas kosztowało a bylebyśmy wiedzieli że to będzie miał Chuchraj już w tym samym dniu. Byleby tylko Semków chciał pojechać. A z tymi listami pójde do Popowicza wtedy kiedy będzie ciemno i kiedy będę mogła.

15. III. 1943 rok. Poniedziałek

W końcu dzisiaj rano Miśku przyniósł zdjęcia. I to nie oddał od razu tylko naprzód przyszedł rano do stajni jak zwykle on, szuka sobie zwady więc pyta się taty czy się tato nie gniewa bo on zdjęć nie przyniósł. I potem najnaturalniej na świecie zaczyna nam opowiadać jak to on się wczoraj wspaniale bawił i że stracił na pijatykę 100 zł i żeby matce nie mówić (tymczasem sam jej jeszcze wczoraj powiedział) dopiero gdy już miał odejść do roboty, wyciągnął zdjęcia i dał tatowi. Tylko zapomniał przynieść te 2 zdjęcia z których się robiło. Te stare retuszowane. Semkowa powiedziała -

{65}

ła, że po południu pójdzie do miasta więc przyniesie. No więc zdjęcia są Chwała Bogu bez żadnych na razie konsekwencji. Teraz tylko posłać. Tymczasem dzisiaj rano tato mówił Semkowi co do jazdy do Hnatkowic więc Semków powiedział że dzisiaj nie może bo musi iść

do kancelarii. Więc tato powiedział mu że to nie musi być dzisiaj że może być jutro i że co rządu tato zapłaci. Żeby chociaż Pan Bóg dał aby chciał jutro jechać. Na dworze jest okropnie zimny wiatr. [...] Zmarzliśmy gorzej jak w zimie. Przenika do szpiku kości. [...] Gdy przyszedłszy wieczorem do chałupy Semka jeszcze nie było. [...] Semkowa jest strasznie bezczelna. Zawsze gdy kupuje dla nas chleb to tato kraje 2 małe kawałki i „kosztujemy” chleb. Wtedy Semkowa patrzy się nam prosto w ręce ile bierzemy, a nawet raz zwróciła uwagę że trzeba tak dzielić aby wystarczyło na cały tydzień. Ta sknera żałuje nam nawet naszego chleba. A ponieważ ona studiuje całymi dniami jakby było najlepiej i najłatwiej nas wyzyskać więc skorzystała z tego że my i tak kosztujemy chleb gdy kupuje go dała wczoraj na kolację chleb z tą jej lurą. A więc wczoraj przez cały dzień dała nam 2 razy tej lury i na obiad kapustę z kartoflami. I za to 25 zł i jeszcze krzyczy ciągle że to za mało. Bo ona nie liczy według tego jak ją kosztuje tylko według najwyższych cen jakie są w mieście. Ale Chwała Bogu za to. Cobyśmy zrobili gdyby nas w ogóle nie chcieli trzymać. Potem przyszedł Włodek z miasta. Przyszedł z gwizdem na ustach i nawet nie popatrzył się w naszą stronę. Nawet na przywitanie nie powiedział pocałujcie mnie gdzieś. W ogóle jest on strasznie kontra naszemu pobytowi tutaj a że jest strasznie wielki idiota więc najwięcej z nich to wykazuje [...].

{66}

Więc przyszedł sobie pan hrabia Władzio do swojego pałacu i naprzód powiedział że w ogóle nie chce jeść. Potem mu Semkowa powiedziała że przecież nie jadł obiadu i czy mu dać trochę kapusty. Ale my wiemy doskonale co to znaczy. Wiemy dobrze że Włodek nie lubi kapusty a więc Semkowa na pewno na obiad zgotowała mu co innego i teraz daje mu kapusty. I gdy jej kochany synuś w końcu łaskawie pozwolił sobie podać kapustę i wciął sobie tależ kapusty z 3-ma pajdami chleba i garnkiem kawy, sama Semkowa też wzięła sobie kapustę z chlebem a my byliśmy chętnie zjedli też kapustę do chleba, więc [inną], została ci kapusta z obiadu, daj po małym talerzyku tatowi i mnie. Ale jej i kapusty, ba, jej nawet ząbka czosnku szkoda bo gdy leżał na kredensie i tato poprosił o 1 ząbek to tak pół ustami ledwo, ledwo powiedziała: ta weź se pan. Skąpica jakiej świat nie widział. Przez cały czas rozmawiał tylko z matką i z Miśkiem a nas wyraźnie ignorował [...]. On dziś mnie ignoruje i ja jestem w jego mocy. [...] Tymczasem Włodek opowiedział Semkowej że ojciec, to z. Semków, poszedł na parcelę. Bo Semkowie też mają swoją „własność” a jest 327 sążniowa parcela na Lipowicy. [...] I Włodek zaczął swoim idiotycznym gadaniem przekonywać Semkową, aby sprzedać tą parcelę [...] a on kupi

{67}

sobie za te pieniądze buty oficerskie i motocykl. Nie mniej i nie więcej. A gdy Semkowa zaczęła mu perswadować i mówić mu że ją na „szelmowstwa nikt nie namówi” jak się wyraziła, na to odezwał się ten przeklęty pluskwa pijąc wyraźnie do nas: jak to przecież masz Włodek 5 morgów pola w Dmytrowicach a może cię pan przyjmie na zarządcę ale ty byś go wnet puścił z torbami. I zaczął pleść piąte przez dziesiąte a Semkowa niby gniewała się na niego i mówiła że naprzód trzeba poczekać. Potem Włodek zaczął mówić co do Staszka, że nie pisze, że go może zabili [...] A gdy Semkowa powiedziała że mu na Staszku nie zależy, więc Włodek zaczął mówić że jemu zależy, że Staszek nie musiał jechać, że mógł się doskonale ukryć co znowu piło się do nas. Bo na pewno przed odjazdem Staszek powiedział mu, że gdyby nie my, to on mógłby się doskonale ukrywać ale przez nas nie może, a ta papuga to powtarza. Staszek według mego zdania tak naklepał temu idiocie w głowie że ten tak odnosi się do nas. Bo tamten chociaż był bardzo mądry i nie wykazywał tego antysemityzmu i był bardzo grzeczny i rycerski w stosunku do nas, a poza oczy na pewno buntował. Jeżeli nam dokuczał to też nadzwyczaj politycznie. [...] Wprawdzie Staszek przed samym odjazdem ośmieszył się bo wziął od tata 12 zł na żyłетки i na mydło i w ogóle więcej o nich nie wspomniał. Gdyby to było 12 tys. zł. to u takiego złodzieja, rozumiem gdyby wziął,

ale świnić się na 12 zł? [...] Ale jak mój tato mówi, co można od woła żądać? Przecież to są takie przedmieszczkańskie typy o niskich charakterach i niskich {68}

rozumach ale na nasze nieszczęście my jesteśmy od nich zależni. Trudno. Chwała Bogu i za to. W okropnych nastrojach położyliśmy się spać.

16. III. 1943 rok Wtorek

Znowu tej nocy mnie i tatowi śniła się mama. Właśnie zastanawialiśmy się z tatą co to jest. Tatowi już nie tak ale mnie jak się kiedyś coś śni, to zawsze prawie mama. Żeby chociaż wiedziała że żyje. Wstając i kładąc się stale proszę Pana Boga aby ja i Romka zachował przy życiu i abyśmy wszyscy czworo przeżyli tą okropną wojnę. Prawdę mówiąc wątpię w to. Semków dzisiaj jak rano poszedł, wrócił dopiero wieczorem. Cały ruch. Ludzie często tu przychodzą do niego w sprawie tych pastwisk. [...] I każdy który chce dostać pastwisko przekupuje Semka. Od jednego dostał piękny prezent: ½ m pszenicy, tyleż żyta i jęczmienia. [...] Gdziekolwiek się ukaże zaraz, jak opowiada, wódka wychodzi na stół. [...] I w dzisiejszych czasach kiedy jest taka straszna drożyzna, kiedy kieliszek wódki {69}

kosztuje 10 zł, a kawałek tortu, mały 2 zł, tu człowiek nie może sobie pozwolić na kawałek chleba, a ludzie tracą grube tysiące. Wprawdzie zawsze tak było, nawet przed wojną, ale kto przed tem pił a kto teraz. Dobrze, zgadzam się z tym że każdemu należy się, każdy może żyć i ma do tego prawo, ale jak teraz jest wojna, zabrali nam majątek, trudno, na to jest wojna, ale życie zostawcie! Gołych, bosych, ale zdrowych i żywych. Jak człowiek ma ręce i nogi to może zawsze na kawałek chleba zarobić. Ale w tem sęk że żyć nie dają. [...] Wczoraj przed wieczorem miałam małą przygodę. Otóż wyrzucaliśmy gnój z pod świni. Semkowa z kuczki do stajni, a ja ze stajni na dwór. Wtem nadchodzi jakiś chłop, na nasze szczęście zupełnie obcy i pyta się o Semkową. Więc ja odzywam się do Semkowej po ukr.: „Pani Semkowa tu do pani [...]”. Semkowa zaraz wyszła, rozmawiała z nim chwilę przy drzwiach stajni, podczas gdy świnka wyszła sobie z kuczki i nim zdołałam ją odegnąć stanęła na progu, tak że chłop zobaczył ją. Tata nie widział bo siedział w kacie. Już nie bałam się tak o siebie jak o świnkę. Bo mnie nie zna, a na czole nie mam napisane kto jestem, ale chodziło mi o świnkę bo przecież świnka jest niekolczykowana, a za to grozi kara śmierci tak samo jak za nas. {70}

Wprawdzie świnka nas nie obchodzi ale Semkowej grozi to tak samo, bo co byśmy robili, gdzie byśmy poszli? Potem przyszła Semkowa i powiedziała że [się] tego chłopca nie boi, a że na mnie powiedziała że też przyszłam w sprawie pastwiska i że ... z Husakowa. [...] Wieczór gdy przyszliśmy do mieszkania Semków wbrew moim oczekiwaniom był bardzo przychylnie do nas ustosunkowany. Rozmawiał i opowiadał o wszystkim. Potem nie chciał nas puścić spać i długo tam siedzieliśmy. Przed kolacją kazał nam dać po kieliszku wódki na co Semkowa z bólem serca musiała się zgodzić a Miśku na przekąskę dał może ćwierć kromki chleba, a na Semka burknięcie dlaczego tak krąje, odpowiedział że tak robi, aby jak najmniej wyszło chleba. Tymczasem z tego wszystkiego Semków nie może jechać do Chuchraja bo z tymi pastwiskami będzie trwało cały tydzień. Wtedy kiedy jest podchmielony, bardzo jest dobry.

Ponieważ Ch. powiedział do Semka że zwykle we środę jest w Przemyślu, postanowiliśmy posłać Semkową jutro na Zasanie z listem i zdjęciami.

17. III. 1943 rok Środa

Zaraz po pojeniu tato prosi Semkową aby chciała pójść na Zasanie z tymi listami. Pech chciał że Semkowa właśnie dzisiaj fatalnie się czuje. Zdaje się że ma „ciotkę”. Poznałam po niej że się źle czuje. Ale po naszych prośbach z ciężką białką zdecydowała w końcu pójść [...].

{71}

Bardzo byliśmy jej za to wdzięczni. Mimo choroby poszła, bo to nie kosztuje pieniędzy. Opowiedziała, że ta stróżowa mówiła jej że Ch. w sobotę przeprowadza się do Prałkowic i że zostawił tu jakiś list wczoraj dla „zarządcy”. Domyślamy się że to dla Popowicza i że ten zarządca był i ten list zabrał. Strasznie jesteśmy ciekawi co to jest, ale co zrobić, strasznie jasno i nie ma mowy o tym abym ja poszła do Popowicza. Napisałam do niego kartkę aby jak ma jakieś listy dla nas posłał nam i wieczorem uprosiłam Miśka aby zaniósł [...]. Specjalnie przyszedł tutaj droczyć się z nami, że dzisiaj będzie bardzo ciemno na dworze, bo księżyc już zaszedł. Gdy ja na to odezwałam się żeby ze mną poszedł, odpowiedział że prawdę mówiąc nie chce mu się. Potem gdy tata strasznie go prosił aby chociaż wziął kartkę i zaniósł Popowiczowi odpowiedział że idzie tylko do Jurka i że jest zmęczony i w końcu że mu się nie chce. A przecież Jurek mieszka prawie na rogu Smolki - Słowackiego i z tamtąd do Popowicza jest może 30 kroków [...].

{72}

Powiedział, że weźmie rano. Ale to jest cygan i łotr jakiego świat nie widział. Tymczasem dzisiaj mieliśmy od wielu tygodni gazety niemiecką i polską. [...] sytuacja przedstawia się bardzo źle. [...] Niemcy tymi łodziami podwodnymi straszne szkody robią i utrudniają Anglii i Ameryce przewóz sprzętu wojennego i żołnierzy a przez to utrudniają, wprost uniemożliwiają ofensywę w Europie. „Jeżeli nawet będzie ofensywa to nie w takim stopniu jak się Amerykanie spodziewali” pisze gazeta polska sprawozdanie z gazety ang. i że „zakończenie wojny może się całkiem inaczej obrócić”. Bo właśnie według tej gazety pozostaje z Niemcami tylko wojna powietrzna albo blokada i jak sama gazeta ameryk. przyznaje, oni tymi dwoma sposobami Niemców nie zwyciężą. [...] W każdym razie będzie to jeszcze długo trwało. Na froncie wschodnim, na półn. i połudn. idą Sowici naprzód, a w rejonie Charkowa i Kurska Niemcy. W każdym razie według gazety walki są okropne. Walczy się o każdy metr ziemi. Coś strasznego. [...] Wszystko razem wskazuje na to że najprędzej wojna może się skończyć w listopadzie. Tak twierdzi mój tato. No a skąd wziąć jeść do listopada. Jak nie podwyższy to mamy zapłacone do 18 maja. A Ch. posłał 18 kg pszenicy. [I] trzęsiemy się ze strachu co może być tam w tym liście. Może Ch. przestraszy się tych 2 listów naraz i że tam jest napisane że my jesteśmy tylko zależni od jego posyłki, więc pomyśli: cóż ja będę karmił dwoje ludzi? Za co? Niech no i Bóg chroni ...

KONIEC